

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 13 (146)

Wilno, 1-15 lipca 1995

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Z kroniki Polskiej Galerii Artystycznejs.2
- Rozmowa o wartościach uniwersalnychs.3
- W mieście Kopernika i piernikóws.3
- Białoruski tłumacz "Pana Tadeusza"s.4
- Sylwetka powstańca Ludwika Narbuttas.5
- Dwie korony Józefa Piłsudskiegos.6
- Szkoła po sąsiedzkus.7
- Konkurs: w Skajsterach i Zameczkus.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- 22 czerwca Algirdas Brazauskas złożył jednodniową wizytę w Paryżu. Wygłosił tam referat w Zgromadzeniu Parlamentarnym Unii Zachodnioeuropejskiej oraz odwiedził ambasadę litewską.
- Prezydent RL uczestniczył na prawach gościa w odbywającym się w Cannes spotkaniu przywódców państw i rządów Unii Europejskiej.
- W Grecji z trzydniową wizytą roboczą przebywała litewska delegacja rządowa z premierem republiki Adolfem Šleževičiusem na czele. Podczas pobytu podpisano umowę o współpracy między ministerstwami spraw wewnętrznych Litwy i Grecji.
- W Wilnie gościł dowódca połączonych sił NATO w Europie generał G.Joulvan.
- Sejm RL ratyfikował Podstawową Umowę i Memorandum Finansowe rządu litewskiego i Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.
- Od 1 lipca ogranicza się wwóz, wywóz z Litwy oraz tranzyt przez nasz kraj niektórych przedmiotów i towarów.
- Według informacji Departamentu Statystyki, w ciągu ostatnich 5 miesięcy inflacja na Litwie wzrosła o 15,6 proc.
- Rząd Litwy zatwierdził obowiązujące od 1 lipca minimalną miesięczną płacę zarobkową — 150 Lt i minimalne wynagrodzenie za godzinę 0,89 Lt.
- 23-25 czerwca odbyły się II Międzynarodowe Targi Augustowskie, w których uczestniczyli wystawcy z Polski i Litwy, firmy z innych krajów.
- Na lotnisku wileńskim wylądował zakupiony w USA "Boeing 737-200". Nada mu się imię lotnika litewskiego S.Dariusza. Samolot kosztował 8,3 mln USD.
- ZSA "Biocentras" planuje uruchomić pierwsze w Wilnie przedsiębiorstwo unieszkodliwiania produktów naftowych. Obecnie w mieście znajduje się ponad 4 tys. ton takich odpadów oraz 10 tys. ton emulsji naftowo-wodnej.
- W Wilnie otwarto centralę telefoniczną firmy "Siemens". Jest to pierwsza na Litwie centrala tej firmy. Posiada 10 tys. abonentów. Za zainstalowanie abonamentu w trybie kolejki trzeba płacić 1171 Lt, poza kolejką — jeszcze drożej.
- Na Litwie działa 326 państwowych, 309 prywatnych oraz 47 aptek szpitalnych.
- Do Danii odcieciał trzeci litewski oddział sił pokojowych LITPLA-3, który ma zastąpić poprzednią jednostkę "Błękitnych hełmów" pełniącą misję pokojową w Chorwacji.
- Sejm podjął decyzję o adopcji, według której można adoptować niemowlęta w wieku od trzech miesięcy.
- 130-letni jubileusz obchodzi Szkoła Niemieńczyńska.
- Działający Klub "Przedwojennych Wilnian" zrzeszający Litwinów mieszkających w Wilnie przed wojną, liczy 40 osób.
- Przy barze "Ralda" w Wilnie działa klub i biuro homoseksualistów, którzy uczestniczą w realizacji projektu Światowego Stowarzyszenia Gejów i Lesbijek. Ostatnio homoseksualiści litewscy zorganizowali konferencję prasową nt. "Mniejszości seksualne a prawa człowieka", rozpoczęli wydawać swoje czasopismo "Amsterdam".
- Litwa włączyła się do międzynarodowej letniej kampanii "Europa przeciwko AIDS". W ramach tej kampanii 23 czerwca odbyły się w Wilnie koncert, dyskoteka i show, poświęcone walce z AIDS.

Opr. B.J.



Fot. Zygmunt Świątek

Lato, lato czeka...

razem z latem czeka rzeka... — chciałoby się przytoczyć refren popularnej niegdyś, a aktualnej w okresie letniej kanikuły i teraz piosenki.

Stońce w czerwcowe dni uśmiechało się do nas często, jakby zachęcając do wypoczynku. Jak wielu stać na urlopy? Można by na to pytanie odpowiedzieć danymi o bezrobociu, drożyznie i inflacji, zorganizować sondaż. Odpowiedź raczej byłaby oczywista: coraz trudniej w warunkach kryzysu o wypoczynek. Z tego powodu większość dzieci wakacje spędzi w domu, na rozpalonym asfalcie miast, pomagając rodzicom przy robotach na wsi. Choć aż 530 miejsc zafundowało Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" (były one w gestii Zarządu Głównego ZPL), to na kolonie do Polski udadzą się tylko szczęśliwcy. Prawda, dodatkowo różne organizacje przyznały jeszcze nieco miejsc, niektóre firmy organizują wczasy we własnym zakresie. Tym niemniej trudno liczyć naszym najmniejszym na wakacyjne szlaki. Co robić?

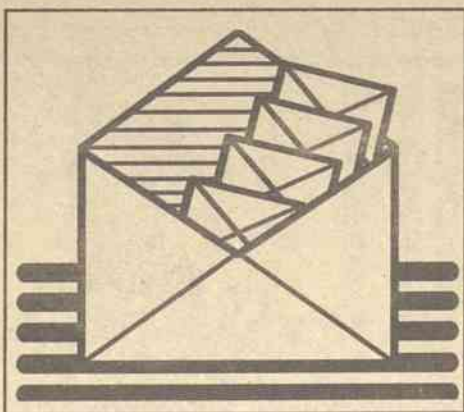
Po prostu szukać form jak najciekawszego spędzania czasu na miejscu i w okolicach. Czasami zupełnie blisko nietrudno o atrakcje — Wilno otaczają lasy, są piękne jeziora, wielu z wilnian ma rodziny na wsi, dla mieszkańców prowincji z kolei miasto stanowi nie małą atrakcję.

A w okresie letnim dzieje się tu wiele ciekawego. Wystarczy śledzić ogłoszenia. Po raz pierwszy w tym roku odbędzie się festiwal "Wileńskie Lato", jego inauguracja nastąpiła 1 lipca, koncerty będą odbywały się do 25 lipca. Chodzi nie tylko o występy najwybitniejszych artystów w prestiżowych salach, ale też o spotkania o charakterze kameralnym, popisy muzyków na ulicach Starówki Wileńskiej, które zresztą od pewnego czasu nadają uliczkom wileńskim niepowtarzalnego kolorytu. Na znaczną część imprez ich organizatorzy zapraszają bezpłatnie.

Jak zwykle latem, więcej zespołów artystycznych przybywa z Macierzy. Organizatorami występów najczęściej są polskie organizacje społeczne. Stale ostatnio organizowane są różne imprezy w Polskiej Galerii Artystycznej. W planie — recitale ballad Marii Krupowies, pieśni Władimira Wysockiego w wykonaniu Wiktora Dulki (po polsku) i in.

Słowem, nawet nigdzie nie wyjeżdżając, można ciekawie spędzić czas. Grunt, żeby nadal utrzymała się piękna pogoda. I nastrój, pełen wakacyjnego luzu, choć czasami. A już w dniach wolnych na pewno. Bo lato, to lato.

T.B.



Echa "Maja nad Wilią"

Dziękuję bardzo za gościnność. Mimo chłodu i deszczu było bardzo ciepło. I to była Wasza zasługa. Wróciłem do pracy na Uniwersytecie (Warszawskim — przyp.red.), ale wspominam czas spędzony w Wilnie w czasie II Spotkań Poetyckich. Wielu literatów o tym mówi w Warszawie i Was pozdrawia.

Hatíf Janabí

Warszawa, Polska-Irak

Wreszcie dotarł do mnie numer poświęcony "Majowi nad Wilią". Interesująca to impreza! Jak chodząc do szkoły, to do nas nigdy znani poeci nie przychodzili, więc może wcale nie ma teraz takiego upadku kultury, jak niektórzy sądzą? Przeczytałem też bardzo smutny artykuł pt. "Bom, dąb i gniazdo bocianie" ("Z.W.", 10/95). Proszę napisać koniecznie, jeżeli uda się czegoś dowiedzieć o losach pana Bojomira. Jak można zniszczyć tak wartościowych ludzi w narodzie!

Bardzo jestem ciekaw, jak dziś wygląda kultura w Wilnie. Proszę o zarezerwowanie stolika z kawą i pączkiem w Polskiej Galerii Artystycznej — na nasz przyjęcie.

Paweł Matusiewicz

Mountlake Terrace, USA

O p. Bojomirze i innych — przez pryzmat własnego życia

Chcę jeszcze powrócić do wspomnień o Bojomirze Stanisławie ("Z.W.", 8/95 i 10/95). Przeczytałem też o mojej matce chrestnej i opiekunce p. Sewerynie Piątkowskiej, która była w żątej znajomości z p. Bojomirem. Musiałam i ja go widzieć, bo często byłam u niego z państwem Piątkowskimi. W Obietnicy mieli domek letniskowy, tuż nad jeziorem. Przed snem wtedy zażywałam kąpiel na "dobrą noc". Był też duży piękny kajak. Przyjeżdżali ich przyjaciele — p. Klaudia i Władysław Umiasłowski. Dziś — wszyscy już nieżyjący.

Seweryna i Jan Piątkowscy pracowali w Magistracie m. Wilna, zajmowali dość wysokie stanowiska, a że nigdy nie mieli swoich dzieci, mogli sobie pozwolić też na zagraniczne wczasy, na przykład do Włoch. W tymże magistracie pracowała moja ciocia Teresa Bogusławska. Zmarła jako osoba samotna w 1956 roku w Rudziszkach. Mama pracowała w Kasie Chorych, gdy się urodziłam, bardzo ciężko chorowała w ciągu 18 lat. Ja — o tym nie wiedziałam aż do 1939 roku. Przebywała w szpitalu na Letniej. Kiedy zmarła, pochowano ją w tajemnicy przede mną na Cmentarzu Bernardyńskim. Ilekroć przyjeżdżałam do Wilna, nie udało się odnaleźć jej mogiły... Wiem tylko, że nazywała się Emilia Kotakowska. I tyle. Ze małżonką ją porzucił, zostawiając jeszcze 12-letniego brata Zenona, który mieszkał w Polsce. Będąc małą zazdrościłam dzieciom, które szli za rękę z rodzicami.

Właśnie Piątkowscy wzięli mnie pod swoją opiekę. Pani Seweryna nie zaznała uczuć macierzyńskich więc nie mogła poświęcić się — nie jej to wino — więc przekazywano mnie z rąk do rąk ludziom obcym. Piątkowscy pomagali finansowo na odległość, ale tego było sierocie za mało i przeżywałam bardzo. Prawda jest, że w czasie wakacji zabierali mnie często nad jezioro lub do Zaczernienia, do majątku ich przyjaciół. Mieli własny samochód, bardzo piękny, granatowego koloru...

W latach 1935-1939 wychowałam się w Domu dziecka im. Marszałka J. Piłsudskiego przy ul. Antokolskiej 143. Dom ten ocalał. Teraz należy do szpitala chorych na płuca. W owym czasie kierowniczką była dr Aniela Sielska. Był to niezwykle cudowny człowiek i myśmy ją nazywały "Pani Doktor Sielska-Anielska". O niej też czytałam na łamach "Znad Wilii". Pomagała mi również. Czasem dwa razy do roku jeździłam do niej w gościnę, zabierając po jednym swoim dziecku. Mąż mój cieszył się, że mam kogoś swego. Nie brał udziału w wojnie w Europie, ponieważ służył w Kraju Chabarowskim. Dr Sielska pracowała prawie do ostatnich miesięcy swego życia, oddając pieniądze dla dzieci, które leczyła w ochronce. Pochowano ją w Nowej Wilejce.

Powracając do p. Piątkowskich. Jan poszedł na wojnę, zaś Seweryna osiadła na dacy, potem wyjechali do Torunia. Piszac stamtąd listy zawsze zaczynali: "Nasza kochana, córeczko..." Bardzo żalowali, że los nas rozdzielił.

I o sobie. Mąż zmarł 11 lat temu. Przy tej samej ulicy mieszka mój syn, który jest nagrodą za moje gorzkie dzieciństwo. Jedna córka mieszka w Estonii, druga razem ze mną — jest chorowita. Mam wnuków. Corocznie na moim balkonie kwitną białe i czerwone pelargonie, jak chorągiewki... Jak barwniejsze wspomnienia moich wileńskich lat.

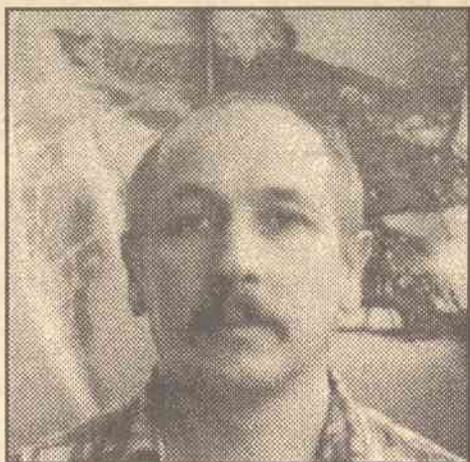
Jadwiga Wanda Bielikowa

Zawołzsk, Rosja

Z kroniki Polskiej Galerii Artystycznej

Wystawy, wystawy...

Do 26 czerwca trwała wystawa prac Armena Babajana, choć była planowana na tydzień. Prace ormiańskiego artysty pozyskały dobrą ocenę i uznanie.



W dniach 10-24 lipca czynna będzie wystawa malarstwa Włodzimierza Gołuba, urodzonego w 1953 roku w Słucku. Plastyk ukończył Miński Instytut Sztuk Pięknych, jest członkiem Związku Artystów Malarzy Białorusi. Jego twórczość obejmuje pejzaże, naturę martwą, portret. Obrazy Włodzimierza Gołuba znajdują się w muzeach Białorusi, w kolekcjach prywatnych na Litwie, w Polsce, Niemczech, Holandii, Izraelu, Szwecji, we Włoszech i w Hiszpanii. Uczestniczył w szeregu spotkań artystycznych na Białorusi (Grodno, Witebsk), w Polsce (Białowieża, Tychy), ma na swym koncie 4 wystawy indywidualne (trzy w Grodnie i jedna w Olsztynie). Na obecnej wystawie prezentowany jest szeroki wachlarz możliwości plastycznych białoruskiego twórcy.

Ach, co to był za dzień!

Kiedyś obchodzili imieniny Wandy. Przez cały dzień były życzenia, serdeczne telefony, wiązanki kwiatów — od artystów, muzyków, poetów, wielbicieli sztuki, stałych bywalców galerii, którym to miejsce przypadło do gustu.

Kulminacją stało się przyjęcie wieczorne, na które również spontanicznie przybyli Przyjaciele PGA z życzeniami dla Solenizantki. Nie byłaby to galeria artystyczna, gdyby się obeszło bez odpowiedniego programu. Utwory Fryderyka Chopina i Jeana Sibeliusa wykonał pianista fiński Matti Asikainen. Ze specjalnym "programem imieninowym" wystąpił Grzegorz Jurgielewicz, tym razem jako akordeonista. Z brawurą wiązanek starych przebojów zaprezentowało śpiewające małżeństwo — Krystyna i Henryk Nausewiczowie. Były też piosenki po

ormiańsku — w związku z mającą miejsce wystawą Armena Babajana. Na "śpiewająco" wypadli również twórcy galerii — Wanda i Romuald Mieczkowski, śpiewali zresztą wszyscy, zabawa była na sto dwa! Świece, lampka szampa, pączki z Zarzecza, ogromny tort z truskawkami dodały tej artystycznej w gruncie rzeczy imprezie prawdziwie towarzyskiego luzu.

Szkoda, że imieniny bywają tak rzadko! Choć dodajmy, że nazajutrz w PGA składano życzenia Janom, w perspektywie — inne popularne imieniny. Dlaczego by artyści wileńscy i Przyjaciele PGA nie mogli ich obchodzić w galerii?

Kabaret BI•BA•BO

Tłumnie przybyli 25 czerwca wileńskie do galerii na występy łódzkiego kabaretu. I choć imprezę wcale nie reklamowano (zbyt późno dowiedzieliśmy się o możliwości koncertu), to dzięki stałym bywalcom sala była wypełniona jak nigdy. Ba, część publiczności słuchała występu... na ulicy, a że pogoda była piękna i pogodna, piosenki w wykonaniu łódzkich artystów słyszał było aż nad Wilenką...

Kabaret BI•BA•BO powstał w 1972 roku przy Teatrze Problemy, działającym przy Domu Kultury "Energetyk", kiedy to utworzono tam Klub Seniora. Ocalić od zapomnienia, wskrzesić czar i bezpretensjonalność dawnych kabaretów prowincjonalnych, prostotę i ich wdzięk — taki przede wszystkim cel przyświecał założeniu kabaretu — stwierdza jego twórca i kierownik artystyczny Wiesław Szczotkowski.

Nazwa BI•BA•BO została zapożyczona od kabaretu, który działał w Łodzi w latach 1893-1916 i nawiązywał do repertuaru paryskich teatrzyków bulwarowych i niemieckich tingel-tangłów. W kabarecie owych czasów najatrakcyjniejszą częścią występów był humor żydowski — ten nigdy nie starzejący się dowcip. Tak pozostało i dzisiaj. Anegdota i piosenka żydowska, choć śmieszna, to przecież pobudza do głębokiej refleksji, również w obecnym repertuarze kabaretu.

I jeszcze o jednej istotnej sprawie. Akcja kabaretu rozgrywa się wartko i z temperamentem, na scenie aktorzy poruszają się niczym sportowcy, choć przecież osiągnęli tzw. "złoty wiek". Pomysłowe stroje, dobre teksty, wszystko to sprawia, że ponadgodzinny program był przyjmowany z wielkim zainteresowaniem i niejednokrotnie przerywany bisami.

Na występ w PGA złożyły się różnorodne utwory muzyczne — poczynając od pieśni powstańców, związanych z Litwą, poprzez przebo-

je w stylu retro — do niefrasobliwych kupletów, typowych kabaretowi. Do tego trzeba dodać zabawne i pogodne skecze, dowcipne monologi. Publiczność wileńska zaśmiewała się momentami do łez, w niektórych scenkach niejako uczestniczyła, wiele piosenek śpiewała razem cała sala.

Twórca kabaretu Wiesław Szczotkowski był niegdyś członkiem zespołu "Mazowsze", potem reżyserował sztuki w czołowych teatrach łódzkich, pracował w kierownictwie Estrady Łódzkiej, zorganizował Teatr Faktu i Publicystyki, w którym zrealizował cały szereg sztuk. Znany jest jako felietonista, zafascynowany historią życia i kariery legendarnej pieśniarki francuskiej Edith Piaf, napisał o niej sztukę pt. "Hymn miłości", za którą otrzymał w roku 1986 Grand Prix. W roku 1993 napisał książkę "Edith Piaf. Życie, mit i legenda".

Występy urozmaicił świetny akompaniament (kierownictwo muzyczne sprawuje Paweł Piech) oraz błyskotliwe popisy plastyczne niegdyś rysownika "Szpilek", który w ciągu sekund tworzył wesołe i z życia wyjęte postacie — z własnym humorystycznym komentarzem.

Artyści przybyli do PGA z Druskiennik. Był to ich gratisowy występ. Dowodem uznania były oklaski i róże od pracowników galerii.

W.W.

Szanowny Panie Redaktorze

Upriejnie proszę o zamieszczenie tego listu na łamach Waszej gazety. Sprawa, o którą chodzi, należy do pryncypialnych, dlatego nie chciałbym zbyć jej milczeniem. W 23 (119) numerze Magazynu "Gazety Wyborczej" z dnia 9 czerwca 1995 r. w artykule pióra W. Tochmana pt. "Zjednoczone kolory Litwy" zostały użyte słowa, które są przytoczone jako rzekomo moje zdanie. Cytuję: *nie trzeba być strategiem, żeby zrozumieć, kim są Polacy z Wileńszczyzny. To piąta kolumna* (s.14).

Przypisywanie mi tak nonsensownego poglądu krzywdzi nie tylko mnie, jako polonistę, kierownika Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu Wileńskiego, ale także moją rodzinę (moja żona jest Polką), poniża mnie w oczach moich studentów Polaków z Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Wileńskiego, jak również w oczach moich znajomych, przyjaciół z Litwy i Polski. Jestem przekonany, że ludzie mnie znający nie uwierzą, iż będąc przy zdrowych zmysłach, mogłem wygłosić tak bzdurne, dalekie od moich rzeczywistych przekonań stwierdzenie.

Toteż pragnę oświadczyć, iż nie dostatek nacjonalistycznego zaćmienia umysłu i uważam Polaków mieszkających na Litwie nie za "piątą kolumnę", a za godnych szacunku ludzi, patriotów Litwy, rzetelnie pracujących dla dobra ojczystego kraju. Nie mogę natomiast nazwać rzetelną metody dziennikarskiej p. W. Tochmana, który prosił mnie o scharakteryzowanie rozmaitych poglądów, także skrajnych, bytujących jeszcze, niestety, w społeczeństwie litewskim. Z godzinnej rozmowy o różnych aspektach stosunków polsko-litewskich w przeszłości oraz dzisiaj, zdołał on wykroić jedynie 6 (dosłownie!) zdań, które w dodatku mylnie przytoczył jako moją własną opinię.

Po objęciu powstałej w 1993 r. Katedry Filologii Polskiej atakowano mnie już także ze strony litewskiej. Artykuły dziennikarzy, lubujących się w sensacyjnych bańkach mydlanych tak mijają się czasem z prawdą, że można by je traktować z przymrużeniem oka. I w tym przypadku mógłbym zareagować tylko gorzkim uśmiechem i wzruszeniem ramion, gdyby dotyczyło to tylko mnie, jednakże zbyt boleśnie dotyka wielu bliższych mi ludzi oraz podważa idee, które staram się realizować w swej pracy. Dlatego właśnie usilnie proszę, Panie Redaktorze, o zamieszczenie tego mojego oświadczenia.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

doc. Algis Kaleda



W Niemenczynie odbył się VII Festyn Kultury "Kwiaty Polskie", w którym udział wzięły 24 zespoły ludowe z Wileńszczyzny, jak też 4 z Polski. Na zdjęciu — migawka z maratonu śpiewaczo-tanecznego.

Fot. Jerzy Karpowicz

W mieście Kopernika i pierników

Herb Torunia przedstawia unoszącego się nad bramą anioła, który otwiera jedną część bramy — dla przyjaciół, druga jest zamknięta — by nie dostał się wróg. Jest to gród zabytków i legend. Miasto, które rozstawił ten, co "wstrzymał Stońce, ruszył Ziemię". Kopernik króluje tu wszędzie: ul. Kopernika, zakład cukierniczy im. Kopernika, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, nawet... wódka "Kopernik", po której wypiciu — mówią torunianie — każdy może uwierzyć, że ziemia rzeczywiście się kręci... Oczywiście, nie w sposób nie wspomnieć o toruńskich piernikach.

Toruń poprzez dzieje historyczne miał ścisłe powiązania z grodem nad Wilią, a wśród jego mieszkańców niemało byłych wilnian. Większość naukowców i profesorów USB po drugiej wojnie światowej znalazła się właśnie w tym mieście. Dzięki ich staraniom, jak również uczonych ze Lwowa, w roku 1945 otworzył swe podwoje Uniwersytet Mikołaja Kopernika (UMK).

Na początku czerwca Studium Kultury i Języka Polskiego dla Obcokrajowców, znajdujące się właśnie przy tym uniwersytecie, zorganizowało kurs z zakresu języka i kultury polskiej oraz pedagogiki wczesnoszkolnej, wraz z praktyką w szkole dla pedagogów z Litwy i Łotwy.

Dla nas, 20-osobowej grupy z Wilna i Wileńszczyzny oraz dwóch osób z Łotwy, brama toruńska była szeroko otwarta. Przyjęto gościnnie i serdecznie. Organizatorzy kursu zaoferowali bardzo różnorodny i ciekawy program. Hospitacja szkół, wykłady z pedagogiki i zapoznanie się ze współczesnym życiem kulturalnym w Polsce, zajęcia praktyczne z języka polskiego — urozmaicały spotkania w bibliotekach, muzeach, pracowniach plastycznych. Odwiedziliśmy Książnicę Miejską, gdzie mogliśmy dosłownie dotknąć XIV-wiecznych rękopisów, obejrzeć unikalne pierwodruki, w tym pierwsze

wydanie "Pana Tadeusza". Zapoznaliśmy się z zasadami funkcjonowania Biblioteki dla Niepełnosprawnych — pierwszej tego rodzaju placówki w Polsce. Wiele tu się obecnie robi, aby ludzie "sprawni inaczej" mogli brać czynny udział w życiu społecznym, co zasługuje na szerokie upowszechnienie u nas. Coraz więcej w Toruniu miejsc, gdzie można dotrzeć na wózek inwalidzkim. W ten sposób przebudowywane są wejścia w wielu szkołach, urzędują się specjalne sanitarium. A wszystko po to, by dzieci niepełnosprawne mogły być wśród rówieśników.

Wracając do zajęć dla nas zorganizowanych, nie mogę nie wspomnieć lekcji z zakresu teatrolologii, przeprowadzonej w "Baju Pomorskim". Czymś nowym były też zajęcia w Ratuszu — Muzeum Okręgowym, gdzie są możliwości prowadzenia lekcji historii. Jak świetnie do tego można wykorzystać eksponaty, nie trzeba nikomu tłumaczyć.

Dopełnieniem był szeroki wachlarz imprez kulturalnych. Dr Edmund Oberlan, kierownik kursu, "załatwił" grupie zaproszenia na spotkanie z Czesławem Miłoszem, na które dostała się prawie wyłącznie śmietanka towarzyska Torunia. Zebrani tłumnie czekali na poetę. Uważamy się za szczęśliwców, że mogliśmy być na tym spotkaniu. Niestety, z powodu złego ustawienia mikrofonu, słyszeliśmy niewiele.

Ma inscenizacji "Pana Tadeusza", — jak zapowiadano — miało być zabawnie, gdyż Irena Jun, aktorka Teatru "Studio" z Warszawy wcieliła się w rolę pani Wierzyńskiej. Niejeden otarł jednak łezkę podczas "Koncertu Jankiela". Przedstawienie obejrzelśmy w przepięknej, kameralnej sali na Dworze Artusa. Później był inny teatr — im. Wiliama Horzycy — ze sztuką C. Goldoniego "Awantura w Chioggi".

I dużo zwiedzania. Wszystkie "zakamarki"

Toruń pokazała nam przewodniczka rodem z Wilna. Autokarem wybraliśmy się Szlakiem Piastów, wdrapaliśmy się nawet na Mysią Wieżę w Kruszwicy. Innego dnia zamiast wykładów za sprawą prof. Wacławy Świętek "szlifowaliśmy" deptak w Ciechocinku, wdychając jod oraz podziwiając Staszica, który onegdaj wpadł na pomysł wybudowania tężni.

Tężnie — to spięte potężnymi belami ogromne stopy tarniny, po których wzbijają się pod ciśnieniem strugi wody mineralnej, a wiatr ją rozpyla w powietrzu. Wędrowaliśmy też autokarem po Ziemi Chełmińskiej, zachwycając się przepięknie odrestaurowanym zamkiem w Gołubiu — Dobrzyniu, słysząc z międzynarodowych turniej rycerskich na zielonej murawie oraz z bali noworocznych.

Toruń zapamiętam przede wszystkim ze względu na życzliwość i serdeczność ludzi, z którymi zetknęliśmy się. Dr Oberlan z uśmiechem "wytrzymał" z nami trzy tygodnie, potrafił być niedoścignionym dżentelmenem — w 22-osobowej grupie był tylko jeden mężczyzna... Również pani prof. Świętek starała się ze wszelkich miar uatrakcyjnić nam pobyt. To ona zorganizowała nam wypad i spotkania, w tym z Janiną Awgulową, b. wilnianką, laureatką "Orderu Uśmiechu". Ofiarowała się także być z nami podczas "dni nadprogramowych". Przy lampce wina miło zleciał wieczór podczas spotkania z "wilniakami" z Toruńskiego Oddziału Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Szkoda, że tak miły cały pobyt zepsuła przysłowiowa "łyżka dziegciu". Stał się nią nasz powrót do domu. Według programu mieliśmy wracać 23 czerwca autokarem, wynajętym za nasze pieniądze przez Macierz Szkolną od Polskiego Uniwersytetu w Wilnie (Stowarzyszenia Naukowców Polskich na Litwie). Kto był winien w zaistniałej sytuacji, właśnie staramy się dociec. Faktem jest, że przesiadaliśmy na walizkach



Fot. Romuald Mieczkowski

trzy dni — do 26 czerwca. Dodatkowe koszty na nasze utrzymanie ponosił UMK (600 nowych złotych). Kierownik kursu poświęcił nam "nadprogramowo" wiele swego czasu, rodziny niepokoiły się, dla wielu z nas pokrzyżowały się niepotrzebnie plany, nie mówiąc o tym, że ponieśliśmy nieprzewidziane wydatki. Wracaliśmy autobusem AUTOSAN, w którym na 36 miejsc "wepchano" 50 osób, ponieważ kierowca, chociaż wiedział o składzie naszej grupy, wiozł z Krakowa szkolny zespół "Truskaweczkę". Dziwi, że kierownictwo zespołu zgodziło się na podróż z Krakowa do Wilna przez Toruń, która trwała w sumie 24 godziny! Dzieci miały tylko po dwie kanapki...

Nie chciałabym w tym miejscu opisywać przebiegu takiej podróży, tym bardziej, że jesteśmy nauczycielami, a w czasie kursu mówiliśmy też o tym, jak postępować należy przede wszystkim dla dobra dziecka. Zostaje nadzieja, że organizatorzy przewozów (płatnych — podkreślam) i właściciele autokaru wyciągną poważne wnioski. Przykro po tych serdecznościach ze strony rodaków z Macierzy pisać o takim finale pobytu. Ale są to różne rzeczy, przemilczeć tak nieodpowiedzialnego postępowania, z narażeniem dzieci, po prostu się nie da.

Bogusława Jurewicz

NASZE WYWIADY

Ze wszystkimi ludźmi można się porozumieć na bazie uniwersalnych wartości...

Z Januszem Wójcikiem, poetą i dziennikarzem, animatorem kultury w Brzegu, rozmawia Romuald Mieczkowski



Janusz Wójcik w Celi Konrada — w czasie II spotkań Poetyckich "Maj nad Wilią"

Fot. Bronisława Kondratowicz

— Zajmujesz się kulturą, gdyż najbardziej ta sfera działalności — jak podkreślasz — "lagodzi obyczaje?"

— Na obecnym etapie niemało mamy nieporozumień. Jeszcze więcej "nauczycieli", szczególnie wśród polityków, dla których każda sytuacja jest jasna, wszystko potrafią szybko

zaszufladkować. Tymczasem, jaka jest wina na przykład mieszkańca Białorusi, że jego kraj pozostał na takim a nie innym poziomie rozwoju? Zresztą w licznych wypadkach można dyskutować, która droga rozwoju jest lepsza. Intelktualnie na Wschodzie się spotyka wybitne osobistości. A dziś na siłę usiłuje się pouczać,

proponuje "iść do Europy". Jakiej? Czy tej, do jakiej próbują przyłączyć wyzwolone kraje kapitały spekulacyjne? Nowe idee trzeba kreować na zasadzie współpracy, szacunku, a nie patrzenia z wysokości, co nagminnie się obserwuje. Po prostu świat gier tę sytuację pragnie rozegrać z korzyścią dla siebie.

— Oczywiście, realne życie na tzw. Wschodzie, różni się od pewnego stereotypu, który pozostaje wciąż dość żywotny.

— Spotykałem się z bardzo różnymi ludźmi: Polakami, Litwinami, Rosjanami i miałem język wspólny. Ze wszystkimi ludźmi można się porozumieć na bazie uniwersalnych wartości. Ale co począć, kiedy człowieczeństwo, które jest w jakiś sposób uosabiane przez kulturę, sztukę, literaturę spada na margines? I tu jest potrzebny jakiś stanowczy głos. Musi się znaleźć miejsce do prezentacji różnych poglądów, nie mające nic wspólnego z manipulacją czy podsycaniem znanych stereotypów. Nie sekret, kiedy ktoś z Polski po raz pierwszy jedzie na Litwę, to "życzliwi" przestrzegają go, by nie mówił po polsku... Kompletna bzdura! Z tego powodu nie tylko nie spotkał mnie żaden afront, ale przeciwnie — wiele pozytywnych akcentów zauważyłem ze strony Litwinów i uszanowania mnie, jako właśnie gościa z Polski.

— Tu wyjaśnijmy, że przyjechałeś na Litwę jako uczestnik II Spotkań Poetyckich, zorganizowanych przez polskich literatów Wilna.

— "Maj nad Wilią" stał się nie tylko spotka-

niem poetów, ale przede wszystkim spotkaniem różnych języków i kultur, które doskonale pozwalają budować wielowymiarową przestrzeń porozumienia. To najlepiej kruszy mity. Już przez sam fakt, że różni ludzie zawiozą do swych domów jak najlepsze wspomnienia. Poezja nie jest tylko grą słów, nie jest "sztuką dla sztuki", posiada jasny program budowania, otwarta jest na najważniejsze problemy współczesności. Dziś nie da się być "pięknoduchem" dalekim świata. Literatura ma wypowiadać swój stosunek do życia. Z pomocą jej przychodzi tradycja.

— Mówimy niejako o praktycznej, służebnej roli sztuki. Jakie wnioski można wyciągnąć po "Maju nad Wilią"?

— Zobaczmy, ile osób tu się poznało! Te znajomości zawieziemy do swoich miast — i mam nadzieję — będziemy je pielęgnować. Już teraz wiem, że część poznanych poetów zaproszę na naszą imprezę artystyczną, na którą z różnych stron przybędą ludzie sztuki, by kontynuować ten dialog. Mam nadzieję, że na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu będzie również stałe miejsce spotkań twórców z Europy Środkowo-Wschodniej. Zamek ten wielokrotnie był miejscem spotkania odrębnych kultur i przeróżnych osób. Taką rolę, ku korzyści mieszkańców mojego miasta, dyktuje mu dzisiaj czas.

— Dziękuję za rozmowę.

Białoruski tłumacz "Pana Tadeusza"

Mieczysław Jackiewicz



Bronisław Taraszkiewicz

Przełożył go Wincenty Dunin-Marcinkiewicz jeszcze na początku lat 50. XIX wieku. W 1859 roku ukazały się drukiem w Wilnie dwa pierwsze rozdziały epopei po białorusku. Drugie wydanie — w 1907 roku w Petersburgu. Także Aleksander Jelski przełożył pierwszą pieśń poematu i opublikował ją w 1892 roku we Lwowie. W latach 1931-1932 Bronisław Taraszkiewicz w warunkach więziennych również przełożył "Pana Tadeusza", ale jego przekład długo spoczywał w rękopisie. Dopiero w 1981 roku został wydany w Mińsku w opracowaniu prof. Adama Maldzisa i w 1984 w opracowaniu prof. Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej — w Olsztynie. W 1985 roku ukazał się jeszcze jeden przekład — Jazepa Siemianżona.

Bronisław Taraszkiewicz, niepospolity syn Ziemi Wileńskiej, urodził się 20 stycznia 1892 w zaścianku Maciuliszki koło Ławaryszek w rodzinie chłopskiej. Bardzo pobożnej — ojciec i dziad cieszyli się dużym autorytetem wśród okolicznych chłopów. W pobliskim kościele katolickim przyszły tłumacz "Pana Tadeusza" został ochrzczony. Miał starszego brata Józefa i młodszą siostrę — Teklę. Dzieciństwo minęło we wsi Czarnoliszki, odległej od Wilna o 25 kilometrów, w gminie mickuńskiej. Tutaj ojciec objął gospodarstwo po teściu Józefie Czarniawskim. We wsi i w domu mówiono "po prostemu", tj. po białorusku, w kościele zaś modlono się po polsku. Stąd Taraszkiewicz od dzieciństwa znał dobrze ojczysty język białoruski i również bliski mu polski.

Szkółę początkową skończył w odległych o 4 kilometry od domu Ławaryszkach, a w 1906 roku rodzice oddali go do II Gimnazjum Wileńskiego. Mimo, że w domu nie przelewało się, postanowiono wykształcić Bronisława "na człowieka". Dziadek Józef Czarniawski marzył, by jego ukochany i zdolny wnuk został księdzem, ale tak się nie stało. Przez pewien czas, już jako gimnazjalista, Bronisław mieszkał w Wilnie przy ul. Zarzeczej u księdza Markowskiego. I była to jedyna rekompensata dla dziadka Czarniawskiego.

Lata gimnazjalne w pełni ukształtowały przyszłego działacza białoruskiego i uczonego, a także człowieka wrażliwego na krzywdę ludzką. W latach 1907-1910 tworzył się w Wilnie niepodległościowy ruch młodzieży szkolnej. Z gimnazjalistami, a wśród nich był i Taraszkiewicz, pracowali wtedy wybitni ludzie polskiej kultury. Ferdynand Ruszczyk, doskonały pejzażysta, uczył młodzież jak podziwiać i kochać piękno starego Wilna i okolic, rozumieć muzykę uczył kompozytor Ludomir Rogowski, który prowadził też chór białoruski. W 1904 roku w II Gimnazjum Wileńskim rozpoczęła działalność organizacja "Wyzwolenie", do której w 1908 roku wstąpił szesnastoletni Taraszkiewicz. Aleksandra Bergman pisze, że w "Wyzwoleniu" poświęcano wiele czasu na studiowanie dzieł wieszczów polskich. I chyba stąd wyniósł Taraszkiewicz umiłowanie i głęboką znajomość utworów Adama Mickiewicza. W "Wyzwoleniu" kolegami Bronisława byli późniejszy przywódca PPS — Mieczysław Niedziałkowski, późniejszy dyplomata Mirosław Arciszewski. Bliskimi kolegami Taraszkiewicza byli w Wilnie Jerzy Czeszejko-Sochacki, Sylwester Wojewódzki i Ludwik Chomiński, którzy odegrali ważną rolę w życiu politycznym Polski międzywojennej.

Aczkolwiek Taraszkiewicz w Wilnie związany był silnie z polskim ruchem niepodległościowym, to już w wieku 17-18 lat dojrzała w nim narodowa świadomość białoruska. W swojej biografii — jak podaje Bergman — zapisał, że z ruchem tym związał się będąc uczniem VI klasy gimnazjalnej. Nawiązał wówczas kontakty z redakcją "Naszej Niwy", tygodnika białoruskiego, organu Białoruskiej Socjalistycznej Hramady. Autorka biografii Taraszkiewicza uważa, że wpływ ośrodka "Naszej Niwy" na umysłowość,

poglądy i wybór jego drogi życiowej był ogromny, można powiedzieć decydujący. Wokół "Naszej Niwy" skupiali się wybitni budziciele białoruskiej świadomości narodowej: Aloiza Paszkiewiczanka, znana jako poetka "Ciotka", Jan Łuciewicz — poeta Janka Kupała, Konstanty Mickiewicz — prozaik i poeta Jakub Kołas.

Po ukończeniu gimnazjum w sierpniu 1911 roku wyjechał i został przyjęty na Wydział Historyczno-Filozoficzny Uniwersytetu Petersburskiego. Studia odbywał pod kierunkiem słynnych językoznawców — Polaka Jana Baudouin de Courtenay oraz Rosjan — Aleksieja Szachmatowa i Jefima Karskiego.

W Petersburgu studiował języki. Oprócz dobrej znajomości języków — polskiego, białoruskiego i rosyjskiego gruntownie poznał grekę i łacinę, nauczył się czytać po francusku i niemiecku, te języki później opanował w mowie. Studiował litewski, sanskryt i angielski. Dalej utrzymywał żywe kontakty w Polakami, należał do polskiej organizacji studenckiej "Odrodzenie", na której czele stał późniejszy działacz komunistyczny Jerzy Czeszejko-Sochacki.

Po skończeniu studiów pracował dwa lata na uniwersytecie w charakterze asystenta, równocześnie w rodzinie Józefa Ziabickiego, późniejszego wysokiego urzędnika w Polsce międzywojennej, pełnił funkcję nauczyciela języka polskiego.

W burzliwym roku 1917 Taraszkiewicz aktywnie działał w białoruskich organizacjach rewolucyjnych i narodowych w Rosji. Biografowie podają, że wchodził w skład "Najwyższej Rady" — białoruskiego rządu emigracyjnego i, jak podaje Scapan Aleksandrowicz, był czynnym działaczem w bolszewickim Białoruskim Komitecie Ludowym. W Piotrogradzie w lutym 1918 r. pełnił funkcję kierownika wydziału kultury i oświaty.

Jednakże latem tegoż roku niespodziewanie opuścił Piotrogród i przez Finlandię udał się na Wileńszczyznę, która w tym czasie okupowana była przez wojska niemieckie. W rodzinnym domu za długo miejsca nie zagrażał, wkrótce wyjechał do okupowanego jeszcze Mińska, gdzie rozpoczął pracę w białoruskim Kuratorium Szkolnym. Założył wtedy w Mińsku Białoruski Instytut Pedagogiczny. Ale oto w listopadzie 1918 wojna się skończyła i Niemcy opuścili Mińsk, w grudniu władze bolszewickie opanowały stolicę Białorusi. Taraszkiewicz nie wyjechał z miasta, pracował przez całą zimę 1918/1919 w Instytucie. Jednakże na wiosnę wyjechał do Warszawy.

19 kwietnia 1919 roku wojska polskie zajęły Wilno. Wtedy to powstała "Wileńska Rada Białoruska", rychło pojawiały się inne organizacje białoruskie. Taraszkiewicz w tym czasie wstąpił do Centralnej Rady Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, która była naczelnym organem Białorusinów regionu. Stanowczo odrzucił współpracę z rządem polskim na Wileńszczyźnie.

Do ciekawostek biografii Taraszkiewicza należy fakt jego przynależności w latach 1919-1923 do warszawskiej loży masonskiej "Prawda". Do tej loży należeli też m.in. Andrzej Strug, Tadeusz Wieniawa-Długoszowski, Mirosław Rościszewski, Stefan Grostern i inni znani wówczas działacze i pisarze. Później przeniósł się do "Wielkiej loży wileńskiej im. Teodora Traugutta". Podczas pobytu w Warszawie Taraszkiewicz obracał się w środowisku inteligencji skupiającej się w klubie ekonomisty i działacza samorządowego Włodzimierza Wakara. U niego spotykał się z Mieczysławem Niedziałkowskim, Marianem Malinowskim, Ludwikiem Krzywickim, Janem Baudouin de Courtenay, innymi znanymi i wybitnymi ludźmi tego okresu.

Od października 1920 roku, tj. od zajęcia Wilna przez generała Lucjana Żeligowskiego, Taraszkiewicz mieszkał przy ul. Bakszta 21, a później przy Wileńskiej 12. Pracował wtedy w białoruskim gimnazjum, zajmował się publicystyką, działał w organizacjach białoruskich na Wileńszczyźnie. Wcześniej, w 1918 r., wydał w Wilnie "Białoruską gramatykę dla szkół". Tu też

zajął się pracą literacką: tłumaczył z języka starogreckiego na białoruski "Iliadę" Homera.

W 1923 roku ożenił się z Wierą Snitko z Radoszkowicz, córką zamożnego ziemianina. Ślub odbył się najpierw w cerkwi prawosławnej w Warszawie na Pradze, a po kilku dniach — "dla równowagi" w kościele św. Mikołaja w Wilnie. Radoszkowicze, wówczas kresowe miasteczko, odległe o 45 km od Mińska, stały się drugim domem Taraszkiewicza. W tymże roku został wybrany posłem na Sejm. Zatem oprócz Wilna i Radoszkowicz miał trzecie miejsce zamieszkania — Warszawę. Był aktywny, wkrótce został przewodniczącym Białoruskiego Klubu Sejmowego. Lata 1923-1926 były najbardziej burzliwym okresem w jego życiu.

Ewolucja polityczna Taraszkiewicza szła ciągle na lewo. Już w 1924 roku zaczął poszukiwać kontaktów z działaczami Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi — Stanisławem Mertensem i Łazarzem Aronsztajem. Działał też w MOPR — Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (1922-1947).

Od roku 1924 Taraszkiewicz stał się wybitnym działaczem białoruskiej rewolucyjnej narodowo-wyzwoleńczej organizacji "Hramada". W grudniu 1925 wstąpił do Komunistycznej Partii Polski, stał się więc przeciwnikiem ówczesnego ustroju. Po roku władze zdelegalizowały "Hramadę" z powodu jej jawnej działalności niepodległościowej, antypolskiej. Wtedy to Taraszkiewicz razem z przedstawicielami KPZB i KPP wyjechał nielegalnie do Moskwy, by wspólnie z działaczami Kominternu przeanalizować sytuację i zastanowić się nad tym, jak do nowych warunków przygotować aktywność "Hramady". W Moskwie przebywał krótko. W końcu grudnia 1926 r. wrócił do Wilna, a w styczniu 1927 został aresztowany pod zarzutem nielegalnej działalności w "Hramadzie" i KPP.

Rozpętała się wówczas w prasie nagonka na "Hramadę" i Taraszkiewicza. Stanisław Cat-Mackiewicz pisał w "Słowie": *Posel Taraszkiewicz, to ideowy, czysty człowiek, wychowany wśród kultury polskiej, Polak z obyczajów itd., itp.; szanuję go i uważam, że jako zbrodniarz przeciwko ludzkości, jako bolszewik i szpieg wart jest szubienicy*. Były też, oczywiście, głosy wzywające do obrony i uniewinnienia. Skazano go jednak na 12 lat ciężkiego więzienia. Zaczęła się dlań tułaczka po więzieniach: przebywał na Łukiszczach w Wilnie, we Wronkach, w Grudziądzu, w Białymstoku i znowu na Łukiszczach. W kwietniu 1930 roku warunkowo został zwolniony z więzienia. Zamieszkał wtedy w Radoszkowiczach u żony, odwiedził Czarnoliszki, pracował nad przekładem "Iliady". Jednakże nie zaprzestał działalności politycznej, toteż 5 lutego 1931 roku aresztowano go ponownie. Tym razem — jak pisze Bergman — złapano Taraszkiewicza "na gorącym uczynku": zatrzymano go w Tczewie w wagonie Gdańsk-Berlin. Wiózł materiały komunistyczne do Berlina, mając fałszywy paszport na nazwisko obywatela czeskiego Władysława Pawlika.

Oszadzano go w więzieniu grodzieńskim. Tutaj właśnie w bardzo trudnych warunkach w latach 1931-1932 przełożył prawie całego "Pana Tadeusza" na białoruski. Biograf Taraszkiewicza przypuszcza, że znaczną część przekładu i poprawek tłumacz dokonywał z pamięci, przelewając na papier tylko tekst ostateczny. Nie widział tekstu w trakcie jego tworzenia! Oddzielne zeszyty bowiem były cenzurowane i przekazywane żonie. Zaiste była to praca tytaniczna. Taraszkiewicz został osadzony tu w kwietniu 1931 roku, a na odnalezionym zeszycie rękopisu widnieje data, która dowodzi, że przekład "Pana Tadeusza" został ukończony w styczniu 1932 roku.

Drugi wyrok Taraszkiewicz otrzymał w marcu 1933 roku, ale niedługo pozostał w więzieniu: 16 sierpnia prezes Rady Ministrów S. Jędrzejewicz wyraził zgodę na dokonanie wymiany więźniów politycznych między ZSRR i Polską.

Granice państwową Bronisław Taraszkiewicz

wicz przekroczył w nocy z 6 na 7 września 1933 roku i wymieniony został na Franciszka Alachnowicza, aktora i dramaturga białoruskiego, który podstępnie został aresztowany przez NKWD, gdy przebywał na zjeździe teatralnym w Mińsku w 1926 roku i osadzony w łagrze na Wyspach Sołowieckich. Przebywał tam siedem lat! Później wydał słynną w latach 30 książkę "W szponach GPU". Taraszkiewicz i Alachnowicz znali się, obaj przecież byli wileńszczyźnianami. Z okazji tej wymiany, która nie była wówczas tajemnicą, "Przegląd Wileński" pisał: *O ile wyjazd Taraszkiewicza nikogo nie zadziwił, o tyle wymiana jego na Alachnowicza wszystkich zaskoczyła. Jaka ironia losu! Dawni starzy przyjaciele stanęli przy słupach granicznych, jako przedstawiciele wrogich sobie kierunków politycznych. I obaj uzyskali wolność po kilkuletnim więzieniu — jednocześnie...* Niedługo Alachnowicz cieszył się wolnością: w marcu 1934 roku został zastrzelony w Wilnie, we własnym mieszkaniu, w niewyjaśnionych okolicznościach. Krążyły wieści, że dosięgła go zemsta NKWD za przełożoną na wiele języków książkę o łagrach sowieckich. Alachnowicz pochowany został na cmentarzu ewangelickim przy Małej Pohulanecce. W okresie sowieckim, gdy likwidowano cmentarz, by na jego miejscu zbudować Pałac Ślubów, zniszczono m.in. mogiłę Alachnowicza. Dziś niewiadomo, gdzie znajdują się jego prochy. Białorusini wileńscy usytuowali symboliczną mogiłę na Rossie, na Górze Literackiej, w pobliżu grobu ks. Konstantego Stepowicza, znanego jako poety Kazimiera Swajaka.

Jaki los spotkał Taraszkiewicza? Czy Auszykał wolność? Otóż do ZSRR wyjechał sam, żonę i syna nie puścili do Związku Radzieckiego krewini. W walizeczce, oprócz rzeczy osobistych, miał kopię przekładu "Pana Tadeusza", którą odręcznie sporządził w Radoszkowiczach były uczeń miejscowego białoruskiego gimnazjum Leoncjusz Limanowski. Kopia ta przeleżała w Moskwie u drugiej żony Taraszkiewicza prawie 50 lat. Dopiero w 1981 roku w Mińsku wydano ten przekład poematu. Kserokopię tekstu "Pana Tadeusza" Nina Taraszkiewicz przysłała do Polski, jeszcze zanim w Mińsku przystąpiono do prac wydawniczych. Z tej też kopii wydano wyśmienitą wersję tłumaczenia "Pana Tadeusza".

W Mińsku przyjęto Taraszkiewicza entuzjastycznie, niemal jak bohatera. Uwierzył, że dzieło jego nie przepadło. W 1934 roku wyjechał do Moskwy, gdzie rozpoczął pracę w Międzynarodowym Instytucie Agrarnym. Został też członkiem AN BSRR. W 1934 roku przyjął obywatelstwo radzieckie i ożenił się z Niną Aleksandrowną Polańską, mieszkanką Moskwy. Nadal pozostał członkiem KPP. Już w 1935 roku NKWD zaczęło go śledzić. Wolności w ZSRR nie zaznał. Aresztowano go 6 maja 1937 roku i zesłano do łagru, gdzie zakończył życie w wieku lat 49. Oficjalne świadectwo zgonu głosi, że zmarł 22 listopada 1941 roku. Taką datę podaje Bergman. Natomiast w "Encyklopedii literatury i mastyctwa" (1987) data śmierci — 29 listopada 1938 r.

Tragiczne były losy jego syna Radosława. W 1943 roku partyzanci sowieccy zabrali go do swego oddziału. Wkrótce zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Pierwsza żona, Wiera Taraszkiewicz, w 1945 roku wyjechała do Polski.

Ludwik Narbutt — legendarny wódz z Powstania Styczniowego

Artur Julian Kowzan

Od pierwszych dni powstania w 1863 roku Tymczasowy Rząd Narodowy stał na stanowisku, że gwałt zadany przez Rosję na podbitych narodach musi być naprawiony przez rządy państw europejskich. Polska, Litwa i Ruś połączone braterskim duchem i literą prawa, bez hegemonii żadnego z trojga narodów — będą żyć w pokoju, przyjaźni po wsze czasy. Toteż Manifest Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia 1863 roku wzywał: *Do broni! Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni, bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archaniola rozwinięty.*

Kiedy z początkiem lutego nowo powstałe oddziały powstańcze w b.Królestwie Polskim staczają ciężkie boje z przeważającymi siłami regularnych wojsk rosyjskich, w guberni grodzieńskiej, w powiecie lidzkim pierwszy oddział powstańczy tworzy z chłopów, szlachty zaściankowej i młodzieży szkolnej oraz akademickiej Ludwik Narbutt.

Urodził się 26 sierpnia 1832 roku w majątku Szawry. Jego ojciec, Teodor Narbutt, wywodził się z bardzo starego rodu litewskiego herbu "Trąby". Wyznam skromnie, że poprzez ten herb, sąsiedztwo i wspólną walkę dziadka mojego i kilku innych Kowzanów — imię Ludwika Narbutta jest dla mnie szczególnie drogie i bliskie.

Po ukończeniu 2-letniej szkoły przygotowawczej, pobierał nauki w Gubernialnym Gimnazjum w Wilnie (1846-1850). Docierały tu echa Wiosny Ludów i więzienia znów zapęliły się młodzieżą. Za kolportowanie broszur rewolucyjnych, ulotki patriotyczne, za narodową poezję wieszczów groziły drakońskie kary. Próbował utworzyć tajne Stowarzyszenie Patriotyczne na wzór organizacji Waleriana Łukasińskiego. Te młodzieńcze zapęły zostały brutalnie przerwane aresztowaniem. Po kilku miesiącach odsiadki, poddano go publicznej chłości i zesłano do karnego pułku piechoty rosyjskiej w Kałudze. Wkrótce został wysłany na front kaukaski, gdzie armie carskie walczyły z plemionami górskimi i armią turecką.

W walkach wielokrotnie wyróżnił się odwagą. Kilkakrotnie był odznaczony, a w 1859 roku mianowany podporucznikiem. Zasługi na polu walki i zdobycie pierwszego stopnia oficerskiego pozwoliły

uzyskać zwolnienie z wojska. Wiosną 1860 roku wrócił w ukochane strony. Niedługo jednak przebywał w rodzinnych Szawrach, gdyż postanowił zwiedzić Kraków, Jasną Górę, Ojców i inne miejsca pamięci narodowej.

Po półrocznej podróży wraca pod dach rodzicielski. W roku 1861 żeni się z wykształconą, urodziwą, młodą wdówką Amelią z Kuncewiczów, właścicielką majątku w pobliskich Sierbieniskach. Tymczasem nasiliły się manifestacje narodowo-religijne. Wstrząśnięty masakrą ludności na Placu Zamkowym w Warszawie, przyszedł przywódca powstania, podziwiał odwagę, wystąpienia patriotyczne Henryki Pustowójtówny w Lublinie i Horodle.

Kiedy na Litwę dotarł Manifest i Dekrety Rządu Narodowego — Ludwik Narbutt w połowie lutego 1863 roku miał już w powiecie lidzkim kilkudziesięciuosobowy oddział zbrojny. Po dwóch tygodniach oddział powiększył się do dwustu ludzi. Napływali ochotnicy z powiatu oszmiańskiego, a nawet i święciańskiego. Akcję werbunkową i akty nadania ziemi chłopom wspierali księża w wielu parafiach.

Mimo lichego uzbrojenia (przeważnie broń myśliwska, szable i kosy), oddział powstańczy Narbutta stoczył pierwsze boje z końcem lutego. Zdobyta w ten sposób broń i amunicja bardzo się przydały. Trudno przecież było liczyć na jej dostawy zakupione przez Rząd Narodowy i Polską Emigrację w Belgii i we Francji. Usłużny rząd pruski zastrzył kontrolę graniczną w myśl konwencji rosyjsko-pruskiej z 8 lutego 1863 r. i przejął kilkadziesiąt tysięcy karabinów belgijskich. Ludwik Narbutt nie tracił ani dnia i zaszyty pośród bagien i lasów szkolił nowych ochotników. Oficerowie, jak i on sam, byli ubrani w krótkie baranie kozuski, szare bluzy, długie buty z cholewami, na głowach — konfederatki. Do początków marca najczęstszym miejscem ukrycia i postoju była Puszcza Nacka koło Dubic.

Każdego ranka oddział powstańczy Narbutta uczestniczył w polowej Mszy św. odprawianej przez kapelana ks. Stefana Horbaczewskiego — proboszcza z Ejszyszek. Ten kapłan umacniał ducha, opatrywał rannych po bitwie i błogosławił na drogę wieczną. A w tzw. Akcji Rudnickiej sam poprowadził w bój oddział kosynierów.

9 marca 1863 roku oddział bojowników

wyruszył w kierunku Nacza — Ejszyszek — Rudniki. Powstańcy zatrzymali się na skraju Puszczy Rudnickiej, 25 kilometrów od Wilna. Głównym ich zadaniem było pobudzenie mieszkańców miasta do powstania. Tego samego dnia, pod wieczór, Narbutt stoczył ciężki bój z kilkakrotnie większymi siłami wojsk rosyjskich. Straty wroga były kilkakrotnie większe. Na wieść o tym zwycięstwie — Polacy i Litwini wypełnili kościoły modląc się za wspólną sprawę. Wileński generał-gubernator Włodzimierz Nazimow postawił na nogi cały garnizon. W kierunku Rudnik wyruszyły nowe kompanie piechoty i sotnie kozaków.

Tymczasem oddział Narbutta wycofał się w kierunku Puszczy Dubickiej. Napływali nowi ochotnicy. Czasami taki "werbunek" kończył się tragicznie, jak np. na stacji kolejowej w Grodnie, skąd grupa młodzieży miała odjechać bezpiecznie do stacji Porzece. Otoczeni przez przybyłych żandarmów i wojsko w większości zostali wyłapani i zesłani na Syberię. "Polowanie" na oddział Narbutta 11 kwietnia doprowadziło do bardzo krwawej bitwy koło Dubicz. I tym razem oddział wyszedł zwycięsko, a 20 kwietnia doszło do jeszcze większej bitwy koło wsi Kowalki. By dotrzeć do miejsca postoju oddziału, Rosjanie złapali leśnika Niedźwiedzkiego i torturami wymusili na nim wskazanie miejsca ukrycia. Nagłe uderzenie nie zniszczyło powstańców — w kontrataku wyparli oni Rosjan i wycofali się w głąb puszczy.

Po tem oddział liczący ponad dwustu ludzi przebywał w Puszczy Grodzieńskiej. 30 kwietnia utalentowany dowódca zostaje mianowany pułkownikiem. Wraz z tym awansem powierzono mu całość powstania na Wileńszczyźnie. Rosjanie wyznaczili duże kwoty pieniężne za głowę Ludwika Narbutta. W obawie przed nagłym okrażeniem, w pierwszych dniach maja oddział przeprawił się przez rzekę Kotrę, na jej lewy brzeg. Po zburzeniu mostu powstańcy rozlokowali się nad jeziorem Pelesa — pomiędzy Dubiczami i Romanowem. Był to teren trudno dostępny: wokół bagna, krzaki i puszcza. Żywność, leki i poczta — dostarczane były przez tzw. ruchome kładki. Tu 3 Maja Narbutt dowiedział się o nominacji jego na wodza naczelnego w całym Księstwie Litewskim. Nazajutrz, po porannej Mszy św. jeden z rosyjskich oficerów, przebrany za chłopca, w asyście kilku innych wieśniaków płynął łódką rzeką Kotrą, zapoznając się naocznie z rozmieszczeniem pododdziałów powstańczych. Stało się tak w wyniku zdrady niejakiego Adama Bazylewicza, który rzekomo przywiózł chleb dla oddziału. Gdy przebrani żołnierze rosyjscy za chłopów zbliżyli się do Narbutta na odległość zaledwie kilkudziesięciu metrów — Bazylewicz jak Judasz wskazał ręką na stojącego wśród oficerów wodza. Rozległy się strzały, Ludwik Narbutt i kilku innych oficerów padli przeszytych raptownym gradem kul.

5 maja 1863 roku odbył się cichy pogrzeb 13 poległych na cmentarzu przykościelnym w Dubiczach. W nr 6 "Wiadomości o powstaniu na Litwie" z dnia 12 maja 1863 roku czytamy: *Zgon Narbutta — pierwszego powstańca Litwy, bolesnym ciosem dotknął wszystkich prawych synów tego kraju, lecz Jego przykład i pamięć o Nim zachęciły tysiące iść w Jego ślady, jak On walczył dla kraju i choćby zginąć z pewnością, że niepodległość Ojczyzny już niedaleka.*

Kultura Litwinów w Polsce — perspektywy i zagrożenia

Pod takim hasłem, w dniach 24-25 czerwca na Wigrach, w pięknej miejscowości na Suwalszczyźnie, odbyła się konferencja polsko-litewska. Z doniesień prasowych dowiadujemy się, że w obradach uczestniczyli czołowi pracownicy placówek dyplomatycznych obydwu krajów, resortów kultury i organizacji zajmujących się problematyką mniejszości narodowych.

Jak mówi tytuł przedsięwzięcia, mówiono o perspektywach i zagrożeniach. Może tylko kolejność zagadnień można by odwrócić, gdyż — jak wiadomo — problemy współczesności nurtują bardziej.

Co zagraża najwięcej kulturze społeczności litewskiej w Polsce?

Sygnalizowano, że Litwini Sejneńszczyzny zmuszeni są do unikania publicznego używania swego języka ojczystego. Również z tego powodu, iż w *społeczeństwie polskim nie wykorzeniono świadomości wyższości tylko z powodu przynależności do większości* (z referatu A. Uzdily "Język litewski w życiu mniejszości litewskiej w Polsce").

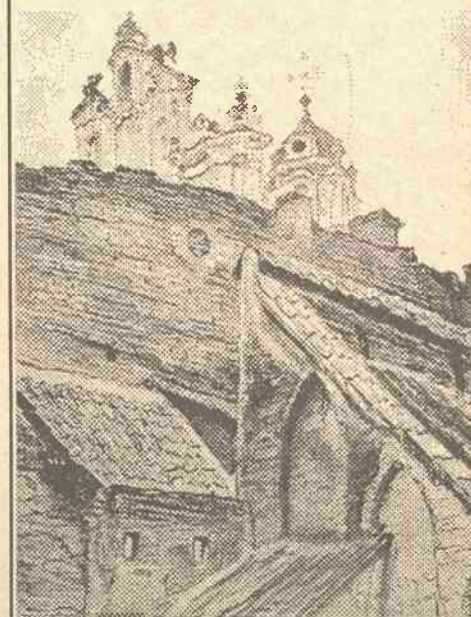
Wciąż trwają kontrowersje wokół sprawy budowy pomnika Antanasowi Baranaukasowi w Sejnach, choć — jak zapewniły władze miasta — chodzi głównie o lokalizację przyszłego monumentu. Incydent — podkreślono — można rozwiązać drogą porozumienia przedstawicieli rządowych władz Polski i mniejszości litewskiej w województwie suwalskim. W tej sprawie rozpowszechniono niedawno temu apel niektórych działaczy polskich w Wilnie, nawołujący stronę polską do rychłego rozwiązania problemu.

Na konferencji przedstawiciele mniejszości litewskiej wyrazili obawy odnośnie dalszego rozwoju kultury litewskiej, postulowali m.in. w utworzeniu szkoły muzycznej I stopnia w Puńsku. Poruszono kwestie wydawania finansowanego przez rząd polski dwutygodnika "Aušra" ("Jutrzienka"), ochrony dziedzictwa historycznego, braku ustawy o mniejszościach narodowych w Polsce.

Uczestnicy konferencji w ciągu dwóch dni obrad szukali dróg przezwyciężenia istniejących problemów i perspektyw — co było przecież jednym z celów konferencji — rozwoju kultury litewskiej w Polsce.

T.B.

Z WILEŃSKIEJ TEKI "ZNAD WILII"



Ferdynand Ruszczyk. Szczyty kościoła św. Jana w Wilnie

ZNAD WILII
1995.07.1-15

5



Obraz E. Andriollego, przedstawiający śmierć Ludwika Norbutta w bitwie pod Dubiczami w 1863 r.

Białoruski numer "TWÓRCZOŚCI"

Z Siarhiejem Dubowcem, redaktorem naczelnym białoruskiego miesięcznika "Nasza Niwa" rozmawia Władysław Strumiło

— Gościł Pan niedawno służbowo w Warszawie. Jaki cel przyświecał temu wyjazdowi?

— Redakcja czasopisma "Twórczość", jednego z najważniejszych czasopism literackich, zaplanowała wydanie numeru, który ma być poświęcony postsowieckiej literaturze białoruskiej. Specjalizuje się w tym właśnie "Nasza Niwa".

— Kiedy się ukaże taki "białoruski numer"?

— Latem "Twórczość" obchodzi 50-lecie, tuż po jubileuszu, gdzieś na początku jesieni — myślę — może ujrzeć światło dzienne.

— Dlaczego właśnie ten okres zainteresował polskich literatów?

— Mówiąc najogólniej — aczkolwiek w samej Polsce rozbrzmiewają głosy, że nie ma jakoby klarownej polityki wschodniej — chyba żadne post-socjalistyczne państwo nie interesuje się Białorusią w takim stopniu, jak Polska. Odzwierciedla się to również i w takich inicjatywach, jak wydanie białoruskiego numeru. To, po pierwsze. Po drugie, mamy w literaturze nowe zjawiska, które są w Polsce absolutnie nieznane. Polski czytelnik zna z dziesięć nazwisk ludowych, a jednocześnie komunistycznych pisarzy białoruskich, dla przykładu, takich asów, jak Maksym Tank czy Janka Bryl. Jednakże jest to już historia. Wzrosło natomiast zainteresowanie współczesnością. Poza tym jest tu też udział redaktora działu poezji "Twórczości", p. Ziemowita Fedeckiego, który się urodził i wyrósł w Wilnie, okres wojny spędził na Białorusi, mianowicie w majątku swoich rodziców koło Lidy, gdzie zbierał teksty piosenek ludowych.

— Jakich autorów białoruskich proponuje "Nasza Niwa"?

— Na początku chciałbym wyjaśnić, dlaczego właśnie nasze czasopismo zajmuje się doбором materiału. Może dlatego, że nie uwzględniamy — jest ten lub inny autor członkiem Związku Pisarzy, czy nie. Nie mamy też osobistych sympatii lub antypatii, wyłapujemy natomiast z całej białoruskiej literatury ciekawe i perspektywiczne zjawiska. Oczywiście, że zamieszczamy znanych i uznawanych autorów, ale dlatego, że ich twory odpowiadają czasowi, w którym żyjemy. A więc, skoro tacy autorzy są u nas publikowani, jest nam prościej i łatwiej zdecydować o koncepcji białoruskiego numeru "Twórczości". Co do autorów, zamieszczone zostaną utwory Adama Globusa, szczególnie jego poezja, która notabene została przez Polaków oceniona bardzo wysoko, Alesia Astaszonka, Barysa Piatrowicza i in.

— Czy zostaną przedstawieni białoruskojęzyczni autorzy z Białostocczyzny?

— Nie. Chodzi o to, że nie ma ich też i na łamach "Naszej Niwy". Jeśli literaci z Białostocczyzny osiągają odpowiedni poziom, zostają polskimi pisarzami, piszącymi po białorusku. Zresztą białoruska literatura sowiecka nie była tam nigdy.

— A czym można wytłumaczyć zainteresowanie w Polsce literaturą białoruską?

— Polska interesuje się nie tylko białoruską literaturą. Są tu też i polityczne podstawy. Nikt w Polsce nie życzy dzisiaj, żeby odrodziło się Imperium Rosyjskie i przesunęło w kierunku jej granic. O wiele lepiej mieć za sąsiada niedużą, przyjazną Białoruś, niż niedźwiedzia. Polska jest też krajem o wysokiej kulturze, dobrze układa swoje stosunki z sąsiadami, wszystko co pożyteczne czerpie od nich, przekazując też swoje doświadczenie. Polska — to kraj, który służy za przykład dla wielu, szczególnie zaś postkomunistycznych państw.

— Dziękuję za rozmowę.

DWIE KORONY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO (3)

Witold A. Kowalski

Dziedzictwo żmudzkich przodków

Kłajpedę połączono z Litwą pod koniec 1923 roku — nikt jeszcze nie mógł wówczas przewidzieć, że w parę lat później zarówno w Polsce, jak i na Litwie, będą miały miejsce zamachy stanu, które całkowicie odmieniają sytuację polityczną obu państw. Przed majowym zamachem Józef Piłsudski nie był już Naczelnikiem Państwa, ani nawet naczelnym wodzem wojsk polskich — był prywatnym obywatelem, pozbawionym jakichkolwiek urzędów państwowych i wojskowych. W perspektywie historii dawnej Rzeczypospolitej, do której odrodzona Polska nawiązywała, było to całkowicie zrozumiałe — na przestrzeni wieków żaden z Piłsudskich nie sprawował w Polsce najmniejszego nawet urzędu, ani nawet nie zamieszkiwał na obszarach Królestwa Polskiego. W tej oto perspektywie wybitna rola Józefa Piłsudskiego w państwie polskim była nie regułą, lecz zdecydowanym wyjątkiem. A teraz spójrzmy na przedwojenną mapę Litwy: bez Grodna, Lidy i Wileńszczyzny, ówczesne państwo litewskie ograniczało się właściwie do Żmudzi i byłego województwa trockiego, a więc dokładnie do tych ziem, gdzie władzę senatorską, wojskową i sądową od niepamiętnych czasów sprawowali przodkowie Marszałka. W sensie rodzinnym, historycznym, Piłsudski był przede wszystkim Żmudzinem — przyjęcie litewskich propozycji byłoby dla niego zwyczajnym powrotem na ojczystą ziemię.

Jak świadczy list wielkiego księcia Witolda do mistrza zakonu krzyżackiego z 11 czerwca 1418 roku, już w średniowieczu przodkowie Marszałka odgrywali nader wiodącą rolę na Żmudzi, zwłaszcza w chwili wprowadzania tam religii chrześcijańskiej. W późniejszych zaś wiekach nieraz sprawowali władzę w tym księstwie, zasiadając na stolcu żmudzkiego starosty. Po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów i wprowadzeniu rządów rosyjskich, udział we władzy przestał być żmudzką racją stanu. Podobnie bezsensowne stało się uleganie sztucznym barierom stanowym, zamknięcie we własnym szlacheckim sosie i dalsze ignorowanie litewskojęzycznego włościanstwa. Dlatego właśnie taki Franciszek Billewicz (żonaty z Kunegundą Piłsudską) — pierwszy z tego rodu, któremu przyszło żyć w rosyjskiej niewoli — nie chciał przeprowadzić już samym tylko herbowym i odmówił wyboru na marszałka szlachty powiatu rosieńskiego. Dlatego to, na długo przed rządowym uwłaszczeniem skasował Franciszek u siebie w Skorojtyśkach pańszczyznę, a w kilka lat potem — widząc niedostateczność tego rozwiązania — rozdał byłym poddanym większość swego majątku. A rozdał nie z masochistycznej żądzy zbankrutowania siebie i swoich bliskich, do czego podobny altruizm łatwo mógł doprowadzić, lecz dla względów czysto praktycznych — samo zniesienie pańszczyzny nie doprowadziło do powstania silnych ekonomicznie, zdolnych do samodzielnego bytu gospodarstw chłopskich. Kilkakrotnie, a przy tym całkowicie dobrowolnie, obniżając poziom życia materialnego swej rodziny, Franciszek Billewicz kierował się rozsądkiem politycznym daleko wykraczającym poza wąskie ramy carskiej ustawy uwłaszczeniowej. Dążeniem Franciszka było stworzenie wokół swego dworu zamożnych, samodzielnych, przede wszystkim zaś przyjaznych i wdzięcznych sąsiadów, z którymi on lub jego potomkowie będą mogli w przyszłości współżyć bez większych animozji. Niby to proste i logicz-

ne, ale czy dziś zdobyłby się ktoś na podobny gest?

Billewicz żył pod zaborem,

władza i administracja państwowa były w rękach Rosjan, ale w swoich majątkach dziedzic wciąż był panem. Znosząc pańszczyznę i rozdając ziemię litewskiemu chłopu, Franciszek Billewicz postępował nie tylko, jak światły gospodarz, lecz również, jak ambitny polityk, dążący do rozszerzenia polsko-litewskiej strefy wpływów. Mogąc bez trudu przyjąć carski tytuł hrabiowski i swe znaczenie w okolicy opierać o stacjonujące w Kownie pułki kozackie, wybrał drogę niewątpliwie trudniejszą, ale za to zgodną



na Żmudzi i właśnie na Kowieńszczyźnie (gdzie komisarzem powstańczego rządu był ojciec Marszałka). Można wskazać, iż to właśnie za życia Franciszka Billewicza nastąpiło masowe uświadomienie sobie sąsiedzkiej obecności kultury i języka polskiego wśród miejscowych litewskojęzycznych włościan. Jakże to znamienne, że przenikanie wzajemnych wpływów dworu i wsi nastąpiło właśnie w okresie zaborów, w warunkach ostrej rywalizacji ze strony Rosji, która trzymając w swych rękach decyzje prawno-administracyjne o wiele sprawniej mogłaby zaspokoić — przynajmniej powierzchownie — państwowotwórcze ambicje Litwinów. To dopiero upadek Powstania i wynikiły z konfiskat i przesładowań zanik nadziei na odrodzenie Rzeczypospolitej, czy choćby nawet na jakąś formę autonomii politycznej, spowodował zwrot włościan litewskich ku sentymentom czysto narodowościowym.

W lutym 1863 roku Franciszek Billewicz został bez sądu osadzony w twierdzy dyneburskiej, a następnie zesłany do Czerniaru w guberni penzeńskiej. Nie za powstanie, w którym nie zdążył się udzielić, lecz za to, że był... Billewiczem! Oficjalnie jego przestępstwo zapisano tak: *człowiek wpływowi*! Określeniem tym oddawał wróg swoisty hołd dziełu życia Franciszka Billewicza, mimowolnie przyznając, że w obliczu bowiem miażdżącej przewagi politycznej Rosji, Franciszek wiernie wypełnił naczelną postulat swej rodowej tradycji: utrzymał społeczną spójność autochtonicznej ludności Żmudzi.

Litwa obchodziła niedawno 450-lecie wydania pierwszej książki w języku narodowym

Spiritus movens powstania owej książki był starosta żmudzki Jerzy Billewicz — daleki przodek zarówno Franciszka Billewicza, jak i Józefa Piłsud-

skiego. Był więc Piłsudski po prostu kontynuatorem dawnej rodzinnej tradycji, gdy jeszcze w czasach gimnazjalnych wraz z bratem Bronisławem organizował przerzut z Prus nielegalnej litewskojęzycznej literatury, wykorzystując nadgraniczne położenie teneńskich majątków matki, Marii z Billewiczów. Miało to miejsce w 1886 roku, a więc dokładnie w momencie, od którego datuje się odrodzenie języka narodowego na Litwie. Powiem więc: gdyby nie zakulisowe rozgrywki dworskich faworytów w Petersburgu, w rok później bracia Piłsudscy powędrwaliby na Sybir nie za rzekomy udział w spisku na życie cara, lecz właśnie za wydawanie i rozpowszechnianie nielegalnych broszur, które wraz z maszyną drukarską wpadły w czasie rewizji w ich wileńskim mieszkaniu. Aresztowany wówczas Józef Piłsudski określił swą narodowość, jako białoruską, jego brat Bronisław przyznał się do polskości. Broszury jednak, które przemycali, pisane były po litewsku i cała ta szarada z określaniem narodowości, służyła zmyleniu tropu przez carską żandarmerię. Rozgłos nadany wielce przypadkowemu zamieszaniu kilku wileńian w zamach na cara przesłonił historycznie o wiele bardziej znamienity fakt, iż Polacy z prawdziwym oddaniem i to od samego początku współpracowali z Litwinami nad odrodzeniem ich języka. Jeśli historiografia zdobędzie się kiedyś na pełny opis zmagających się w okresie zaboru rosyjskiego, imiona braci Piłsudskich pojawią się w nim, obok licznych Billewiczów, na czołowych miejscach, wśród pierwszych krzewicieli odrodzenia narodowego Litwy.

Takie były cele, ale rzeczywistość wkrótce pokazała, że stało się dokładnie odwrotnie: wierność Rzeczypospolitej przetrwała na Litwie wszędzie, poza Żmudzią! Paradoks ten można oceniać dwójako. Z jednej strony fakt, iż w początkach XX wieku to właśnie na Żmudzi powstało państwo jednoznacznie wrogie idei odnowienia unii polsko-litewskiej, można odczytać, jako całkowitą polityczną klęskę ciągnącą się od średniowiecza długiego pasma "pracy historycznych" Billewiczów i Piłsudskich, na powierzonych im opiece ziemiach Rzeczypospolitej. Z drugiej strony, można wskazać, iż udział rdzennej ludności litewskiej w Powstaniu 1863 roku nigdzie nie był tak liczny i uporczywy jak

Cdn.

Szkoła po sąsiedzku

Pierwszą moją nauczycielką była pani Leparska. Dojeżdżała z miasta. Starsza, korpulentna pani. Zapamiętałem jej broszkę pokazanych rozmiarów i bransolety na rękach. Nosiła duży męski zegarek — chyba złoty. To ona uczyła pierwszych tabliczek mnożenia. Czytać to już umiałem przed pójściem do szkoły. Niedaleko naszego domu, na zwirowni, popisywałem się przed starszymi kolegami, przeczytując im kolejny raz pouczającą historię o Jan-ku, co psom szły buty. Po trzech latach mojej nauki pani Leparska przestała przyjeżdżać. Zastąpił ją, chyba w 1960 roku, Leonas Kurklenas, który wraz z żoną, też nauczycielką, przyjechał do Fabianiszek uczyć dzieci.

Przez cały czas istnienia szkoły była tu pani Teresa Fedorowicz. Elegancka i przystojna w młodości kobieta. Mówiono, że jej narzeczony zginął w czasie wojny. Ale szczegółów nie podawano, podkreślano tylko, że był w Polskim Wojsku. Pani Teresa nigdy nie wyszła za mąż, prowadziła samotny, zamknięty tryb życia. Z nikim nie przyjaźniła się. Miała w Rydze bratanka, ale na dobrą sprawę zażyłości między nimi też chyba nie było. Potem — szeptało — związała się z jakąś sektą. Na starość unikała ludzi: szybko przemykała od przystanku autobusowego do szkoły, gdzie na górze — na salkach — od lat zamieszkiwała. Tak samo, niemal biegiem, udawała się do studni po wodę, czuła zażenowanie, kiedy się ją spotykało, nie pozwalała pomóc sobie i zanieść wiadra.

W młodości wiele czasu poświęcała czytaniu. To ona była jedyną u nas prenumeratorką w latach 50-60 takich czasopism, jak "Film" czy "Ekran". Oczywiście, miała też "Przyjaciółkę", "Przekrój", potem "Panoramę" — ale te pisma były bardziej znane, niektóre mieliśmy w domu.

Podkradaliśmy się czasem do tych czasopism. Po przeczytaniu pani Teresa składała je w stodole, która jako "szkolna" nie dostała się kotłochowowi. Choć była zamknięta na kłódkę, to przenikaliśmy z bratem do jej wnętrza poprzez liczne otwory. Czas spędzony w stodole obfitował w różne przygody. Penetrując jej zakamarki odkrywaliśmy wiele tajemnic, znajdowaliśmy czasem ciekawe rzeczy. Raz nawet trochę amunicji pod strzechą... Nie mogły też ująć naszej uwagi czasopisma pani Teresy. Wyrwaliśmy kartki ze słynnymi sportowcami i aktorami. Tu, w dziurawej stodole, z żurnali przebijali wielki świat.

Pani Teresa miała jeszcze jedną pasję, która graniczyła z obcesją. Lubiła czystość na podwórku szkolnym. Nie mogło tam być najmniejszej gałązeczki czy opadłego liścia, uparcie walczyła z chwastami. Tego wymagała i od nas, co uważaliśmy za przesadę.

A ogródek był co się zowie! Upiększali go "szczepione" bzy i jaśminy, aspierea i głóg, rosły najprzeróżniejsze kwiatki, w tym rzadkie w naszych stronach, dróżki przy klombach były wysypane żółtym piaskiem, znaczone kamykami i tłuczoną cegłą. Musieli też uczniowie pracować w szkolnym ogródku. Każdy miał swe indywidualne rządki na grządce, o czym świadczyła stosowna tabliczka z nazwiskiem. Prócz warzyw najpospolitszych, takich jak marchew czy buraki, rosły tam bób, groch, fasola. W szczególny zachwyt przyprawiała uczniów "kolorowa kapusta".

Jesienią ulubionym miejscem, gdzie się gromadzili uczniowie, była grusza, z drobnymi, ale bardzo smacznymi gruszkami.

mi. Jednakże zdobyć je było bardzo trudno — nauczyciele pozwalali zbierać owoce tylko z ziemi. Było tego niewiele — chyba, że rzuciło się w gruszę jakimś kijem, albo dobrze potrząsło. Trzeba było uważać, bo gdy zobaczył to nauczyciel, jedyny mężczyzna w tej szkole, to potrząsał uczniem, przeprowadzał akcje strzyżenia siłą włosów "na zero".

Grusza stanowiła fragment przerzedzonego sadu. Rosły tam antonówki, "ananasy" i rajskie jabłuszka, a także wiśnie, porzeczki, maliny i agrest. Sad, jak i budynek szkolny, przed wojną należały do brata dziadka — Władysława Mieczkowskiego. Jako najbardziej okazały w okolicy, *sielsowiet** przeznaczony go właśnie na szkołę początkową. Nawet to i nie był wariant najgorszy w latach, kiedy oczodolami okien straszyły puste domy, zaś wywózki nikogo nie dziwiły. Na pewien czas ojciec znalazł pracę przy szkole — ni to stróża, ni to stolarza, taki sobie *zawchoz***.

Nasz dom stał obok, więc nauki pobierałem po sąsiedzku.

— Już dzwonek, śniadanie po przerwie skończysz! — wołała matka. Wyruszałem przez podwórkę prosto do klasy. Na przerwach zaś i nauczyciele nierzadko przychodzili na herbatkę. Jakże zazdrościłem kolegom, którzy do szkoły mieli daleko!

Budynek miał dwie większe sale, w których rozmieszczone były cztery klasy. Na górze właśnie mieszkała pani Teresa, obok niej mieszkanie przydzielono przybyłym Kurklenasom. Kiedy szkołę likwidowano, pani Teresa już była w wieku emerytalnym. Jeszcze rzadziej pokazywała się "na ludziach" i jeszcze bardziej zamykała się w sobie. Dziwaczka — z politowaniem pełnym szacunku mówiono o niej. Potem chorowała, aż nie wróciła na swe nigdy nieremontowane i przeciekające poddasze.

Dziadek Władysław tylko jeden raz widział swój dom oddany pod szkołę, bo tylko raz jeden przyjechał odwiedzić Wilno. Nie ciągnęło go jakoś. Był to człowiek zasługujący książki. Humorystyczno-sensacyjno-dramatycznej. Niesdosły książd (zaliczył dwa lata seminarium), wytrawny esteta a nade wszystko specjalista od interesów, miał w Wilnie knajpki, młyn i coś tam jeszcze. Potrafił wesoło spędzić czas, lubił w przednim towarzystwie pograć sobie w karty. Ale podobno wiedział, kiedy skończyć — i nieźle mu się w sumie wiodło.

Potem posiadłości zabrali sowieci. Ich właściciel otarł się o Syberię, ale i tam poradził sobie. Z zesłańczej tułaczki udał się do Polski i osiadł w Szczecinie. To od niego dostałem swój pierwszy w życiu wyzow*** i ze Szczecina rozpocząłem pełną

przygód i romantycznych wzruszeń podróż dookoła Polski. Dziś dziwię się, jak mogłem objechać niemal cały kraj (głównie autostopem) — bez pieniędzy i znajomości. Wtedy, bardziej niż dziś, wiedziałem czym może być dla mnie Polska.

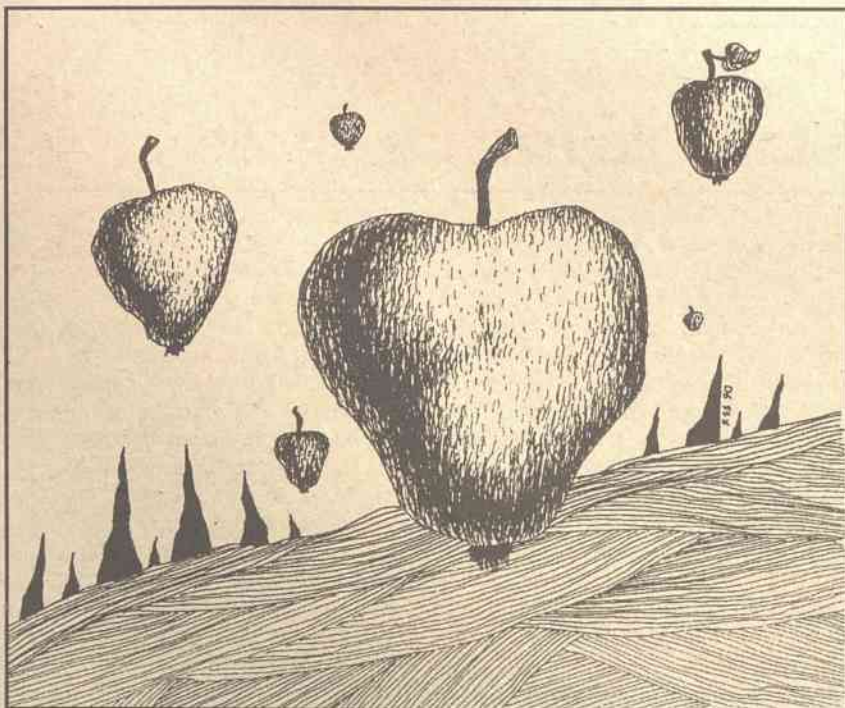
Władysław Mieczkowski w Szczecinie dożył sędziwego wieku — zmarł mając prawie sto lat, miał nadzwyczajną pamięć, nigdy nie opuszczało go poczucie humoru. Z biegiem lat, coraz bardziej ironicznego. Sensacją w latach 60 było zamążpójście jednej z jego córek za Amerykanina i odpłynięcie własnym jachtem do nowego życia za ocean.

...W ubiegłym roku na zdziczałym skrawku ziemi, gdzie stał dom stryjecznego dziadka, gdzie pozostały też i resztki naszego sadu — jacyś "Amerykanie" w ocalałych, a coraz bardziej zapadłych domach dawnych sąsiadów pytali o Mieczkowskich. Ale "lud ciemny", nieczytający gazet i o krótkiej pamięci — nie mógł doradzić, jak nas odnaleźć, choć jest to sprawa nader prosta. Wystarczyło odesłać poszukujących do byle jakiej polskiej gazety czy organizacji. Ale na taki pomysł dawni sąsiedzi nie wpadli. Może dlatego, że goście byli z Ameryki.

Przywołując moją pierwszą szkołę, nie mogę nie wspomnieć pewnej staruszki, która wprawdzie nauczycielką nie była, ale bardzo chciała nauczyć mnie francuskiego. Otóż w naszym domu znalazła przytułek Butlerinowa, pani z dworu w Zameczku. Była to zasuszona staruszka, którą wypędzono ze znacjonalizowanego majątku. Miała długi zakręcony kij. Bałem się go najwięcej, ponieważ kiedy byłem niesforne, usiłowała złapać mnie zaokrąglonym końcem owego kija. Pani Butlerinowa miała zaniki pamięci, wyruszała w nagłe wędrówki i potem trzeba było ją szukać. W czasie jednej z nich zginęła w wypadku samochodowym.

Jej życie i śmierć powodzi na myśl obecność w naszym domostwie poczciwego psa Wilka. Był to owczarek, którego według legendy rodzinnej zostawili cofający się Niemcy. Jak niezwykle mądre i poczciwe było to psisko! Doskonale rozumiał niuansy życia — kiedy na przykład rodzina wyruszała do krewnych, biegł pierwszy i naczekiwał. Był to znak, że niebawem pojawią się Mieczkowsy.

Wilk również odegrał znaczną rolę w moim wychowaniu — pilnował, żebym zbyt nie oddalał. Miał swoje lata, niedowidział, niedosłyszał. Pewnego razu został również przejechany przez samochód. Potem mieliśmy wiele psów, ale żaden nie dorównał inteligencją i wiernością Wilkowi.



Rys. Stanisław Kaplewski

* *sielsowiet* — ros. rada wiejska
** *zawchoz* — ros. (skr.) — odpowiedzialny ds. gospodarczych

*** *wyzow* — popularna nazwa oficjalnego zaproszenia, uprawniającego do odwiedzenia rodziny w Polsce

„Znad Wilii” — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Išganytoja 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska.
Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
* Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda”
* SL 160 * Indeks 67248 * Podpisano do druku 30 czerwca 1995 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.
Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie:
224245 i 223020

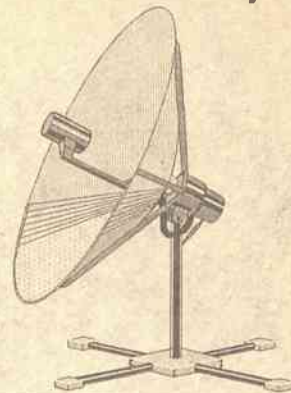
Źle odbieracie Państwo programy Telewizji Europejskiej, Republikańskiej, Rosyjskiej?

Tel.: 77 50 73

Udzielamy konsultacji, naprawiamy i instalujemy anteny indywidualne oraz zbiorcze do odbioru telewizji satelitarnej i lokalnej.

Zawieramy umowy serwisowe.

Gwarancja — 12 miesięcy.



Rodak z Polski pozna dziewczynę — Polkę, zamieszkałą na Litwie.



Roman, Skr. poczt. 92
90-972 Łódź-6, Polska,

UZUPEŁNIENIE

Do ogłoszenia, podpisanego przez H. Nieofiarską ("Z.W.", 12/95) dodać należy, iż autorka "po 5 latach pracy przyszykuje się do wyreżyserowania filmu o stosowaniu w nasze dni metod pracy z czasów stalinowskich".

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł).

Ceny ogłoszeń zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronie dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Do tego należy dodać 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytoja 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

PRENUMERATA

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1,56 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks: 67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

22 42 45, 22 30 20

"Znad Wilii" można nabyć w księgarni "Przyjaźń" ("Draugystė" — Al.Giedymina 2), w księgarni Stanisława Korczyńskiego (Aušros Vartų 9), w części kiosków Wilna, Druškiennik, w niektórych polskich organizacjach społecznych.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przesyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna — 36,80 zł, kwartalna — 18,40 zł. Wpłaty dokonuje się na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem Prenumerata "Znad Wilii". Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Prenumerata na kraje Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Dwutygodnik rozprowadzany jest społecznie w Gdańsku, Olsztynie i Wrocławiu.

Drudzy Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" — wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie, pozwalacie zachować tożsamość polską! Budujmy razem pomosty między Rodakami!

Na prenumeratę "Znad Wilii" nigdy nie jest za późno!

ZNAD WILII
1995.07.1-15

MARIAN BOHUSZ-SZYSZKO



Fot. Archiwum

W nr 8/95 była wzmianka o tym, że w marcu br. zmarł w wieku 94 lat wybitny polski artysta-malarz, prof. Marian Bohusz-Szyszko. Urodził się w Trokiennikach na Wileńszczyźnie. Po ukończeniu Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie studiował na Wydziale Sztuk Pięknych USB, a następnie w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Potem przez pewien czas mieszkał w Gdańsku, gdzie pracował jako nauczyciel rysunku i matematyki.

Uczestniczył w kampanii wrześniowej, był więziony w obozach w Prenzlau, Neubrandenburgu, Grossbern i Lubece. W tym czasie wykonał około 400 portretów współwięźniów.

W ciągu roku po wojnie przebywał we Włoszech, gdzie uczył rysunku studentów polskich. Od roku 1946 zamieszkał na stałe w Anglii, gdzie założył Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej USB w Londynie. W ramach działalności tej szkoły wykształcił ponad 100 artystów. Prowadził szeroką działalność społeczną z zakresu propagowania sztuki polskiej, występując z odczytami w muzeach i galeriach. W ciągu 12 lat (1965-1977) był prezesem Stowarzyszenia Nauczycieli Zagranicznych Zagranicą.

Przed wojną Marian Bohusz-Szyszko miał 18 wystaw w Polsce. Po wojnie — prócz wystaw w Londynie, jego prace wystawiano w Hamburgu, Rzymie, Florencji, w Nowym Jorku. Jego obrazy znajdują się w zbiorach Muzeów Narodowych — w Gdańsku, Warszawie, Wrocławiu, w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Artysta wykonał szereg prac o tematyce sakralnej — dla kaplicy Hospicjum św. Krzysztofa w Londynie, dla Foxbury Chapel w Chislerhurst, dla londyńskich kościołów św. Jana i Michała oraz Misjonarzy.

Plastyk zdobył uznanie w szerokich kręgach twórczych, nie tylko polonijnych. Był laureatem Nagrody Fundacji im. A. Jurzykowskiego w Nowym Jorku, przyznano mu odznakę "Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej", Nagrodę Brata Alberta.

To tylko krótkie dane biograficzne z bogatego życia artysty, związanego z Wilnem, pamiętającym o naszym mieście w latach rozłąki. Być może ktoś z Czytelników, kto znał go bliżej, mógłby bardziej przybliżyć sylwetkę Mariana Bohusza-Szyszki?

T.B.

W Skajsterach i Zameczku

Ojczyzna oznacza coś bardzo bliskiego, drogiego, rodzinnego. Dla mnie — to wieś Skajstery na Wileńszczyźnie. A tam — moi rodzice, dom, ogródek z kwiatami i te wysokie brzozy koło płotu, które kiedyś zasadził ojciec. Rosły one razem ze mną, męźniały, wypuszczając wciąż nowe gałęzie. Dziś przypominają mi one moje życie — zapachem wsi, ziemi, jaśminu z ojczyznanego ogródka. To kawałek ziemi, gdzie rośnię, ścieżki, którymi chodziłem do szkoły w Mickunach. A siedliśmy przez sosnowy las, trzy, może cztery kilometry, przekraczając małą rzeczulkę, która stała się groźna na wiosnę, rozlewając szeroko. Nieraz musieliśmy zamoczyć sobie nogi, pokonując taką przeszkodę w drodze po wiedzę.

Wspominam i ludzi. Sąsiadów, którzy obok mieszkali, pomagali, kiedy była potrzeba. Dziś chętnie jeżdżę do swoich koleżanek, choć już od dawna nie mieszkam w swej rodzinnej wsi.

Jak i wszędzie na Litwie, życie było burzliwe, przeżyliśmy lata wojenne, wózek sąsiadów na Sybir, kolektywizację... Wszystko to pamiętam jak przez mgłę. Straciliśmy mamusię, więc powstały inne trudności, również materialne. Lata pięćdziesiąte upłynęły w trosce o zdobycie kawałka chleba. Tatuś pracował na kolei jako robotnik, więc nie łatwo to było.

Dziś mamy odmienny świat, ale wspo-

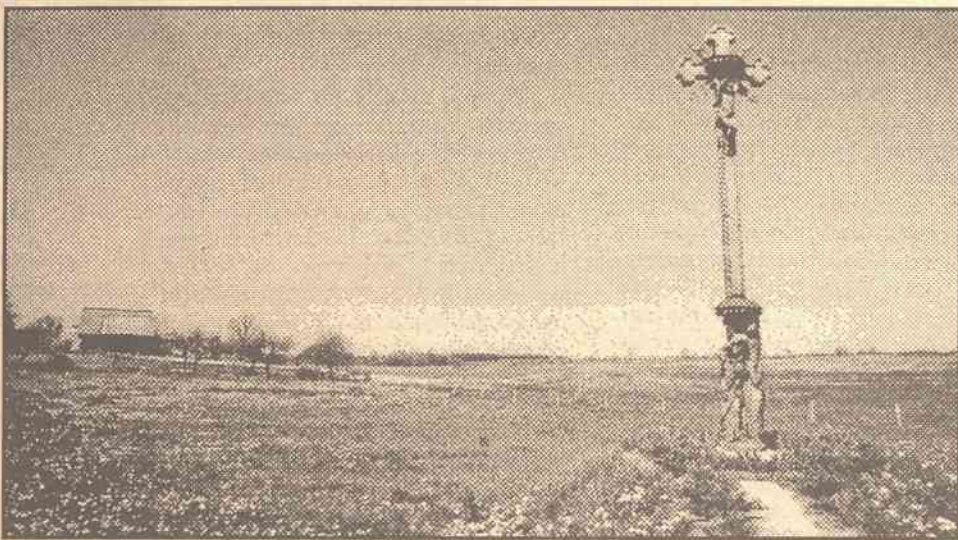


mnienia, czasami niezbyt miłe, są jak powietrze. Bo jakże zapomnieć, jak wśród pól i łąk chodziłem z koleżanką Janinką, zabierając ze sobą książeczki z wierszami Mickiewicza lub Jesienina...

Po ukończeniu szkoły przeniosłem się do grodu nad Wilią, pokochałem go też mocno — jego mury, Starówkę, Katedrę, swoją uczelnię — Uniwersytet, zakątki związane z życiem wielu wybitnych ludzi. Podziwiam nasze piękne miasto, i to wszystko ogrzewa mi duszę.

Ostatnio przeniosłem się do nowej dzielnicy, gdzie podobnie jak w dzieciństwie szumi las, jezioro o swojskiej nazwie Sałata przyciąga swą urodą i ciszą. Mój Zameczek (tak się nazywa dzielnica, po litewsku Pilaitė) jest małej, przytulny, stał się kawałkiem ojczyzny, podobnym do wioski Skajstery. Moja ojczyzna — Wileńszczyzna — jest najpiękniejszą na świecie.

Jadwiga Krysztuł
Wilno



Moja ojczyzna — Wileńszczyzna — jest najpiękniejszą na świecie...

Fot. Zygmunt Świątek

Jak mówić? Opinia językoznawcy

Ostatni zajazd na Litwie

Dlaczego mówimy na Litwie, a nie w Litwie? Przecież jest to teraz odrębne, suwerenne państwo, a mówi się np. w Rosji, w Holandii, w Peru...

Tak, ale mamy też: na Węgrzech, na Słowacji, na Białorusi, na Łotwie. Dzisiejsza suwerenność danego państwa nie jest jedynym z kryterium użycia odpowiedniego przyimka. Sprawa: w Litwie i na Litwie bywała nawet źródłem narodowych kompleksów i wysłuchałem kiedyś całej tyrady pewnego dziennikarza z Wilna na temat "gramatycznej" dyskryminacji tego kraju przez Polaków. On sam postanowił pisać konsekwentnie w Litwie. Kryteria polityczne, a niekiedy nawet logiczne często pozostają bezsilne wobec językowej tradycji — nie darmo przytoczyłem tu część tytułu narodowej epepe. Ogólna zasada każąca używać na, gdy mowa o składowych, niesamodzielnych terytoriach, to jest regionach kraju (na Mazurach, na Kaszubach, na Podhalu) lub dzielnicach miast (na Widzewie, na Bałutach, por. też na Pradze nad Wisłą i w Pradze nad Wełtawą) bywa często nieprecyzyjna. Mówimy wszak w (nie: na) Małopolsce, w (nie: na) Wielkopolsce, mówimy na Litwie, bo była to w swoim czasie część składowa Rzeczypospolitej, podobnie na Ukrainie, bo znaczna jej część należała kiedyś do Polski, ale też na Słowacji, która oprócz bardzo krótkiego momentu w średniowieczu do naszego kraju przecież nie należała, a nigdy na Czechach. Jest też archaiczne w Prusiech, chociaż kraina ta była niegdyś poddana Polsce, a jej część stanowiła lenno królewskie.

Przytoczę jeszcze jeden przykład nie zawsze ścisłego związku między logiką i tradycją językową — pochodzi on wprawdzie z "innej beczki", lecz wydaje się przekonujący. Często krytykowane wyrażenie większa połowa nie godzi się z matematycznym traktowaniem terminu połowa. Stanisław Szober zwrócił jednak uwagę, że w zwyczaju mówiących po polsku mieści się też znaczenie połowy jako jednej z dwóch części, niekoniecznie równych. Wobec powyższego słowniki poprawnościowe akceptują większą połowę, przypinając o ból ściśle myślące głowy.

prof. Stanisław Gogolewski
Uniwersytet Łódzki

Okienko z wierszem

Zafascynowany Wilnem

Wacław Wł. Falkowski urodził się w Wilnie. Po ukończeniu studiów w Leningradzie i w Warszawie pracował jako nauczyciel. Od 1960 mieszka w Szczecinie. Jest działaczem społeczno-kulturalnym, członkiem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Związku Wilnian. Debiutował w 1950 roku. Od tego czasu publikuje swoje wiersze, opowiadania i artykuły w prasie i almanachach. W 1993 roku opublikował zbiór wierszy "Na stroje z kalendarzy", w 1994 — opowieść "Na krawędzi życia".

W środowisku literackim Szczecina Falkowski ze względu na swą biografię jest autorem nietypowym, bo czerpie swoje tworzywo i natchnienie prawie wyłącznie z doświadczeń pogranicza polsko-litewskiego. Wiele jego wierszy, to utwory mocno osadzone w krajobrazie Litwy, ojczyzny Litwinów i Polaków — napisał w "Dopowiedzeniu" do wierszy zawartych w najnowszym tomiku Falkowskiego pt. "Powilnie" Marian Yoph-Zabiński.

Wacław Wł. Falkowski

Dwie ojczyzny

*Litwo, ojczyzno mego dzieciństwa,
tyś moim źródłem natchnienia,
żyję tobą jak słońcem i wodą.
Litwo, przybrana matko
bezdomnych poetów,
bądź mi muzyką wyobraźni
w pielgrzymce do ciebie
znad Odry.*

Szczecin, 1993 r.

Kim on jest

*On nie wie kim jest
żyje w nim Polak i Litwin
jeden mówi
moje Wilno
drugi rzecz
mūsų Vilnius
Tak budujemy
nasz wspólny dom
pod litewską flagą
pod słońcem
co świeci dla wszystkich*

1992 r.

Sen nad Niemnem

*Tej nocy rozmawiałem
ze starym oraczem
szedłem połą miedzą
słuchała nas ziemia
całej Wileńszczyzny
karmiąc czarne kruki
Widziałem cztery pory roku
nad Niemnem
a czas szybko mijał
jak na filmie
Dźwigałem na sobie
czyjeś smutne oczy
zaciśnięte usta
spracowane dłonie.
Strach na wróble
wyciągał ręce
przebijając wzrokiem
me serce na wylot...*

Kowno, 1982 r.



Rys. Stanisław Kasprzyk